№ 21 — Rocznik XV. Niedziela, 26 stycznia 1873.

Za Redakcyą odpowiedzialny Stanisław Bronikowski, Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Bióro Redakcyi przy placu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Cena ogłoszeń (Inseratów): od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie niemieckiém 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austryi 6 guldenówi we Francyi 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecyi 5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., we Włoszech, w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 6 tal. 7½ sbr.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) mogą także przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — we Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francyą Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30. i pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Buku: S. Bajoński. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 25 stycznia.

Dawno już obrady Izby wersalskiéj nie były tak mało ożywione, tak pozbawione szerszego zajęcia, jak obecnie. To téż prasa francuska nie tyle się zajmuje samém Zgromadzeniem, co jego komisyami, a przedewszystkiém komisya któréj poruczono rozwiązanie zawiłych kwestyi konstytucyjnych i doprowadzenie do skutku ugody z p. Thiersem. Co do tego ostatniego punktu, to organ przyboczny pana prezydenta Bien public pisze, że wszystko przemawia za tém, iż wkrótce nastąpi porozumienie, a to tém więcéj, że takowego pragną szczerze obie strony. Czytając atoli dzienniki monarchiczne trudno dopatrzyć się owéj gorącéj chęci lub łudzić się nadzieją, iż większość komisyi skłonną jest do ustępstw na rzecz p. Thiersa. W téj mierze p. prezydent niejedną będzie miał jeszcze trudność do zwalczenia!

Na ostatniém posiedzeniu Zgromadzenia narodowego odroczono obrady nad petycyą ks. Napoleona proszącą o dozwolenie zamieszkania mu na ziemi francuskiéj do nieograniczonego czasu.

Zapowiedziana wyprawa rosyjska do Azyi środkowéj nie przestaje górować nad innemi wypadkami i utrzymać w ciągłém rozgorączkowaniu przedewszystkiém prasy angielskiéj. Tak Times, jak i Morning-Post powtarzają dziś, że nic nie mają przeciw rozszerzaniu granic rosyjskich, nie mogą atoli zezwolić, aby działo się to kosztem Anglii. — Tymczasem poseł perski w Londynie oświadczył urzędownie, że między Rosyą a Persyą nie istnieje żaden traktat mający wspierać usiłowania Rosyi w Azyi środkowéj, co przedewszystkiém najwięcéj zaniepokoiło prasę angielską, a rząd rosyjski z powrotem Szuwałowa do Petersburga stara się jak może uspokoić opinią publiczną. Urzędowy dziennik stwierdza, że zamiana not dyplomatycznych w sprawie środkowo-azyatyckiéj istnieje już od trzech lat między obudwoma gabinetami i że takowa nie utraciła ani na chwilę przyjaznego i niczém zamąconego charakteru.

W kwestyi kopalni Laurionskiéj ogłasza N. fr. Presse dwa telegramy, jeden z Wersalu, drugi z Aten. Według tych depesz zgadza się rząd grecki na złożenie sądu polubowego, z którego wyłączoneby tylko zostały państwa interesowane, nie zgadza się jednakże ani Francya ani Włochy.

Różne miasta włoskie idą z sobą w zawody w okazaniu swego współczucia z powodu śmierci Napoleona. Dotąd 25 miast wysłało na ręce ekscesarzowéj telegramy ubolewające nad śmiercią „monarchy, któremu Włochy dłużne są nieskończoną wdzięczność.“

Z Madrytu donoszą pod dniem przedwczorajszym do Agence Havas, że komisya naradzająca się nad ustawą o wynagrodzenie właścicieli emancypowanych niewolników miała zdać wczoraj w kortezach sprawę z swych czynności. W zasadzie przyjęto kwestyą wynagrodzenia. Komisya wnosi, aby ustawa przeprowadzoną została w terminie czteromiesięcznym od chwili ogłoszenia takowéj. Obrady nad pomienioną sprawą przeciągną się do przyszłego tygodnia.

Pod rubryką poświęconą sprawom austryackim mówimy o ponownych usiłowaniach rządu zawiązania na nowo rokowań z polską delegacyą. — Takowa jednakże stanowczo odpycha pokusy gabinetu centralistycznego i nie chce dopóty układać się z rządem, dopóki bezpośrednie wybory będą podstawą wszelkich rokowań.

Środki na środki.

Szereg wymierzonych przeciw istnieniu naszego języka w W. Ks. Poznańskiém ostatniemi czasy rozporządzeń wieńczy wydany przed kilkunastu dniami reskrypt ministerstwa oświecenia, (p. wiad. miejscowe) zamieniający od tercyi wyższych zakładów naukowych, bez różnicy ich charakteru religijnego, a więc i w gimnazyach Poznańskiém i Ostrowskiém, język polski nawet dla uczniów polskich na przedmiot dowolnéj nauki po za obrębem zwykłego planu nauk, usuwający nadto język polski z owych dziesięciu godzin, w których, w Ostrowie i Poznaniu, dla pewnych dowolnie wybierających się przedmiotów był wykładowym. W obec znanych już czytelnikom naszym przepisów dawniejszych, wydanych dla szkół średnich i elementarnych wiejskich, możemy tedy sobie powiedzieć bez przesady, że los zgotowany naszemu językowi pod liberalnym, cywilizowanym, parlamentarnym i konstytucyjnym rządem pruskim jest dosłownie tym samym, jaki mu pragnie zgotować „barbarzyński“ rząd rosyjski z tą tylko na korzyść drugiego różnicą, że kiedy rząd rosyjski znajduje powód swéj mściwości w powstaniu, rząd pruski podejmuje swą przeciw nam wewnętrzną kampanią bez żadnéj zewnętrznéj podniety, że wreszcie rząd rosyjski nie uchodził i nie miał nigdy pretensyi uchodzić za apostoła światła, cywilizacyi, humanizmu i liberalizmu między innemi narodami.

Nie ma się więc co łudzić. Jesteśmy porównani z rodakami naszymi w Królestwie, na Litwie i Rusi w dziedzinie intencyi rządowych co do przyszłości narodowego istnienia a dobrzeby było, gdyby prawda ta stała się wreszcie świadomą każdego z nas sumieniu, rozumowi i pamięci. Tymczasem, powiedzielibyśmy, widzimy z żalem, iż po za obrębem dziennikarstwa, zapisującego skrzętnie owe postępy zagłady naszego języka w sferze wychowania publicznego i wyrażającego z ich powodu zdanie, na jakie zasługują ze stanowiska nienaruszalnych zasad pedagogiki, polityki i ogólnéj moralności, — społeczność nasza nie zdaje się pojmować doniosłości zarządzonych przeciw bytowi naszemu kroków i nie objawia odpowiedniéj zaczepce chęci i energii obrony. Tymczasem jest tego wszelki powód w zewnętrznych okolicznościach, jeżeli ginąć nie chcemy, są daléj wszelkie warunki i widoki możności obrony na wewnątrz, jeśli z nich tylko będziemy chcieli i umieli korzystać. Powiedzieliśmy, że jesteśmy zrównani w sprawie naszego narodowego losu przez oba rządy, tak pruski jak rosyjski. Nie można jednakże zaprzeczyć, że środki obrony naszéj są pod rządem pruskim skuteczniejsze i mimo wszelkiéj kulawizny konstytucyonalizmu pruskiego lepiéj zabezpieczone aniżeli pod rządem rosyjskim. Mamy tutaj choć bardzo ograniczoną swobodę prasy, mamy niemniéj ograniczoną wolność stowarzyszeń, mamy przepisy kodeksu handlowego. W tych trzech czynnikach, byle tylko sumiennie, rozumnie wyzyskanych czynnikach, leży możność naszéj obrony, leży skuteczność antydotu ocalającego organizm narodowy od zgubnych zewnętrznych wpływów. Działalność wynarodowionéj i wynarodowiającéj szkoły okaże się żadną, skoro tylko przezorność rodzicielskiego domu, skoro tylko czujna troskliwość sfer społeczeńskich majętniejszych i światlejszych w przeświadczeniu tego, co nam grozi, obmyśli środki, by światło polskie przenikało do ludu, by wypędzona z elementarnéj rządowéj szkoły książeczka polska znalazła się w ręku dziecka wiejskiego w każdéj chacie włościańskiéj. Aby jednakże dojść do rezultatów podobnéj, ubezpieczającéj byt narodowy naszego ludu pracy, trzeba do niéj nie na żart i nie deklamacyjnie tylko przystąpić, trzeba ją na prawdę podjąć a nie wyznawać czasem po cichu zasady, z którą nam się tu i owdzie spotykać zdarzyło, iż oświata nie przynosi chłopu błogosławieństwa i że go lepiéj zostawić dla tego w stanie obecnéj ciemnoty czy półświatła. W razie bądź to głośnego i zasadniczego, bądź przez obojętność i lenistwo praktykowania podobnéj zasady można być przygotowanym, iż zaniedbane przez nas wychowanie ludu weźmie na siebie, praktykując zasadę przeciwną, żywioł niemiecki, i że rezultaty jego wychowania naszego zaniedbanego ludu nie pójdą na naszą narodową korzyść.

W pierwszym tedy rzędzie naszych środków obronnych przeciw srożeniu się obecnéj przeciw nam burzy stawiamy działalność własną w obrębie praw publicznych i cywilnych, z jakich nam korzystać wolno. Nie wypływa ztąd, abyśmy mieli pomijać i lekceważyć inne. Za ważną, skoro jest dobrze zrozumianą i szczerze praktykowaną, uważamy w tym względzie rolę naszéj deputacyi sejmowéj, któréj zabieglejszą czynność w sprawie naszéj językowéj w ciągu ostatniéj mianowicie kadencyi sejmowéj ze szczerém bylibyśmy powitali zadowolnieniem. Częste i stanowcze podnoszenie przez nią prześladowań, jakich doznaje nasz język, nie pociąga za sobą, jak wiemy bardzo dobrze, w obec usposobienia rządu i sejmu bezpośrednich praktycznych następstw, ale nie pozostaje bez wpływu i wrażenia na opinią publiczną, mianowicie tę jéj część, która nie dotknięta ani spekulacyą ani gorączką, zdolna jeszcze myśleć i rozumować sumiennie i bezstronnie a zastanawiać się nad moralnością i uczciwością prześladującéj nas bez powodu racyi stanu. Nie ma tak wielkiéj materyalnéj siły, nie ma tak olbrzymiego powodzenia, któreby na szczycie najświetniejszych powodzeń nie było w konieczności obliczania się z przykazami głosu sumienia i ze względami na obrażoną ich deptaniem opinii publicznéj. Dla tego uważamy za rzecz konieczną, aby deputacya nasza sejmowa w zamiarze działania na opinią publiczną, ze względu wpływu jéj na czynności i postępowanie każdego rządu, podnosiła głos swój w sprawie naszego języka, co w ciągu obecnéj kadencyi sejmowéj, mimo wszystkiego, co się dzieje, raz jeden tylko ze strony jéj nastąpiło.

Pozostaje wreszcie następny środek; czy skuteczny, któż nam ręczyć może, czy potrzebny, nie wątpimy. Przypominamy, że wszystko, co się dzieje przeciw naszemu językowi, nie dzieje się drogą konstytucyjnego mechanizmu, nie odbywa się drogą prawodawczą, lecz przez rozporządzenia rejencyjne, przez reskrypta ministeryalne, za pomocą aparatu, nie mającego z konstytucyą i całém prawem publiczném nic wspólnego. — Instancyą zaradzenia złemu skutecznie i praktycznie nie jest tedy wynik konstytucyonalizmu sejm pruski, lecz są nią władze, od których rozporządzenia owe wychodzą, na najwyższym stopniu król sam. Swego czasu, w okolicznościach prawda korzystniejszych dla nas ale podobnych wystąpił w roku 1840 w obec króla Fryderyka Wilhelma IV. Edward hr. Raczyński w Królewcu, przedstawiając stan rzeczy w W. Ks. Poznańskiém i domagając się uznania i uwzględnienia praw narodowości polskiéj. Głos Raczyńskiego znalazł wten-

---

DO DZIEJÓW

STYCZNIOWEGO POWSTANIA.

Z PAMIĘCI I DOKUMENTÓW

SPISAŁ

Z. Miłkowski,

pułkownik.

II.

W niewoli rumuńskiéj.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 20.)

W Bukareszcie o mojém przybyciu uwiadomił natychmiast ministra wojny towarzyszący mi sierżant. Zaledwo więc zdołałem z kurzu się otrzepać, zjawił się Francuz, nazwiskiem Dodun de Perrier, inspektor jeneralny więzień i domów poprawy, którego książę Kuza wyznaczył mi na przewodnika w stolicy zjednoczonych księstw.

Pan Dodun oznajomił mnie ze stanem rzeczy a raczéj umysłów, który w głównéj treści następującemi da się określić wyrazami:

— W Bukareszcie cała publiczność, tak w sferach rządowych jak w nierządowych, jest jak najlepiéj dla sprawy oddziału polskiego, przyaresztowanego w Rynzeszti, usposobioną. Jeżeli w usposobieniu tém zachodzą jakie różnice, to tylko co do form, nie zaś co do istoty rzeczy. Rząd pragnie zachować decorum. Opinia publiczna chce wyraźnie i głośno oświadczyć się za Polakami. Rząd lęka się być przez publiczność skompromitowanym zwłaszcza bukaresztską, która na wieść o przyjeździe pułkownika Miłkowskiego przygotowała się z demonstracyjną dla niego owacyą.

— Jeżeli więc panowie chcecie — rzekł Dodun, opowiedziawszy o stanie rzeczy — możecie mieć owacyą... na placu przed hotelem zbiegną się tłumy ludu i będą krzyczały: niech żyje Polska!... niech żyje pułkownik Miłkowski!... śmierć Moskalom!... Będzie kilka mów, będą wieńce i kwiaty rzucane i po tém te tłumy pociągną przed konsulat moskiewski i powtórzą okrzyki...

Gdybym mógł na to rachować, że podobna demonstracya byłaby w stanie zmusić rząd do wejścia na drogę polityki śmiałéj i wyraźnie nam przyjaznéj — polityki, któréj punktem wychodnim byłoby wystraszenie z Bukaresztu konsula moskiewskiego — ani chwilibym się nie zawahał i pierwéj niż do Kuzy udał się do hotelu, w którym zasiadał klub obradujący nad urządzeniem na cześć moją demonstracyi. Wiedziałem jednakże, że konsulowie moskiewscy miewają strawne w podobnych razach żołądki i umieją, jak potrzeba, mimo uszów puszczać obelgi a rząd rumuński rozporządza czujną i silnie zorganizowaną policyą. Przewidywałem przeto, że demonstracya skończyłaby się na niczém, a raczéj na ulicznym z policyą zatargu, któryby kilkanaście osób do więzienia zaprowadził. Byłoby to głośne, ale bynajmniéjby nie wpłynęło ani na obrót naszéj sprawy ani nawet na los oddziału. Oświadczyłem przeto wręcz i bez długiego namysłu p. Dodun: że owacyi nie chcę, że chcę bawić w Bukareszcie jak najkrócéj i zachować jak najściślejsze incognito. Przypuszczałem bowiem, że, jeżeli Kuza radzi się opinii publicznéj, to samo jéj nastawienie się jest dostateczném do wpłynięcia na jego postanowienia; jeżeli zaś nie radzi się, to demonstracya nie poparta rewolucyjném „tak chcę i tak być musi“, będzie tylko czczą paradą, zdolną jedynie połechtać osobistą moją próżność.

Pana Dodun ucieszyło bardzo to moje postanowienie.

— Kuza będzie panu za to wdzięcznym — powiedział — on pragnie w téj sprawie wolną mieć rękę i, jeżeli będzie własnych radził się inspiracyi, to pójdzie daléj niż opinia publiczna...

I dodał półgłosem:

— Odda wam broń i wyprawi do Polski...

Nie żywiłem takich świetnych nadziei. Z mowy jednakże Dodun'a porównanéj z tém, co mi się na drodze o uszy obijało, poznałem, że w księstwach zjednoczonych podbiliśmy opinią publiczną, która, pomimo całéj niepodległości politycznéj panującego księcia, wywiera na niego pewien nacisk. Poznałem to z téj wdzięczności za incognito. Poznałem więc, że sprawa nasza źle w Rumunii nie stoi: że, pomimo niepowodzenia, jakiego doznała wyprawa — z powodu może właśnie tego niepowodzenia — zdobyliśmy dla Polski sprzymierzeńca w opinii publicznéj, téj rozwijającéj się dopiero śród Rumunów moralnéj potędze, którąśmy do głębi poruszyli wniesioną do ich kraju na naszych bagnetach ideą ojczyzny. I pomyślałem sobie w duchu:

— Tu, na tym rumuńskim gruncie można już będzie pracować.... Przysposobiliśmy go pod zasiew téj idei, którą wyraża sobą Polska, a która znaną była Rumunom tylko z opowiadań.... Daliśmy im możność oglądania jéj, ubranéj w ludzkie ciało i kości i dotknięcia się jéj palcem....

Pan Dodun poprowadził nas do jenerała Floreski, ministra wojny, a ten ostatni zawiózł do księcia.

Książę Kuza, pomimo że ani wielki ani na tronie zrodzony panujący, podlega jednakże ogólnéj panujących chorobie, mającéj źródło w humorze a wyrażającéj się niewieścim sposobem kaprysami i dąsami. Zastaliśmy go jak w najgorszym humorze, do którego usposobił go asystujący nam w podróży sierżant, któremu, kazawszy go do siebie przywołać, kazał opowiedzieć szczegóły bitwy pod Kostangalią. Szczegółów tych nie mógł się domyślić z raportów Kalineski, donoszących o „rozstrzygnieniu boju ogniem,“ o „energii, waleczności i zapale wojska“ i o tym podobnych rzeczach. Książę, wnioskując z prośby mojéj o przyjęcie rannych, z małéj w stósunku do naszéj liczby zabitych, z milczenia o zdobytych i zwróconych przez nas trofeach, z tego nakoniec, że wojska jego nie były ścigane a same i przed bitwą i po bitwie ścigały, myślał w prostocie ducha, że skronie jednego z jego pułkowników uwieńczył bluszcz zwycięztwa. Musiało mu zapewne wydawać się, że na dany przez nieszczęsnego Saegin sygnał kolumny rumuńskie, w których karność powściągnęła zapał, zrobiły na lewo w tył i pod ogniem polskich tyralierów odmaszerowały w zawsze groźnéj postawie. Przywołany sierżant wygadał się. Książę dowiedział się, że rzecz miała się trochę inaczéj niż myślał z natchnienia raportów. Ztąd gniew na Kalineskę, na młode, odradzające się wojsko, na wszystkich i wszystko — a z gniewu zły humor, pod wpływem którego nastąpiło moje i Przewłockiego przybycie.

Pomimo to jednakże doznaliśmy przyjęcia pełnego uprzejmości i pewnéj, że tak powiem, dobroduszności. Lękałem się tak zwanego antiszambrowania. Kuza oszczędził nam téj przykrości. Natychmiast po przybyciu minister zaanonsował nas i zaprowadził do gabinetu książęcego, gdzie zostaliśmy we trzech: Kuza, Przewłocki i ja.

Kuza na wzór owych monarchów, których przezywają „roi-canaille,“ za jakiego uchodzi król włoski i szwedzki, posadził nas obok siebie, poczęstował papierosami, podał zapałki i rozpoczął rozmowę, — która trwała blisko do dwóch godzin i z poważnéj, jaką była z początku, zmieniła się pod koniec w gawędkę. Zdaje się, że pod koniec wywietrzał zły humor i książę powrócił do swego naturalnego — serdecznego a otwartego — usposobienia.

Wrażenie, jakie wywarł na mnie ten jedyny panujący, z którym na drodze mego żywota się spotkałem, da się określić jednym wyrazem; nijakie. Szedłem na spotkanie z pewnym wstrętem, niby na coś mającego pewne do ścięcia podobieństwo; a stanąwszy oko w oko, zdziwiłem się trochę, że nie doznaję ani drzenia zachwytu ani drzenia bojaźni. Bo téż zachwycać się, nie ma czém — książę Kuza jest człowiekiem pokaźnym, ale nie ma w postawie swojéj nic takiego, coby go od ogółu śmiertelników odróżniało; — bać się zaś, gdyby było i czego, to książę jest w stanie obawy uspokoić — tak po przyjacielsku patrzy na ludzi, taki ma zajmujący sposób brania się do nich. W momencie wejścia do książęcego gabinetu jeżyła mi się czupryna, niby grzywa u konia dzikiego. Po kwadransie pobytu byłem już ujeżdżony — było mi tak swobodnie, jakbym gościł u dobrego znajomego i trochę przyjaciela.

Rozmowę zaczął książę czystą francuzczyzną nieco z wysoka, sposobem oratorskim. Wypalił mi jednym tchem speech, w którym mówił: o międzynarodowych prawach przezemnie pogwałconych, o nienaruszalnośc granic, o obowiązku bronienia nietykalności ziemi, o nadzwyczajności naszéj zbrodni, o łzach matek opłakujących poległych pod Kostangalią i o innych tym podobnych rzeczach. Gdy skończył, odpowiedziałem, że międzynarodowe prawa stósować można do tych tylko, którzy z ich opieki korzystają. My wyjęci jesteśmy z pod praw: dla tego więc nie pytaliśmy o nie. Szliśmy do Polski; a że na drodze naszéj spotkaliśmy Mołdawią, to w tém nie nasza a raczéj jeografii wina.

— Dla czegóż strzelaliście do moich wojsk?

— Dla tego, że nam drogę do Polski zastąpiły.

— A gdybym ja sam stanął był na czele rumuńskich kolumn, czybyście byli strzelali?

Na kłopotliwe to zapytanie odpowiedziałem:

— Pełniliśmy powinność naszą.

— Dla czegóż nie biliście się pod Rynzesztami

— Dla tego, że nie chcieliśmy już bić się z Ru?

czas uznanie i spowodował pewne dla nas ulgi. Pamiętni tych tradycyi, pamiętni skutku podobnych wystąpień, sądzimy, iż nie byłoby nie na czasie odnieść się mężom zaufania naszym w obronie zagrożonych praw narodowych wprost do tronu, podać doń odpowiednie, jasno i sumiennie zredagowane memoryały, poczynić stósowne przedstawienia właściwym ministerstwom. Za jedynie odpowiednią do podobnych żądań krajowych reprezentacyą na tém właśnie polu uważalibyśmy deputacyą sejmu prowincyonalnego poznańskiego. Czyby przedstawienia jéj znalazły w obec dzisiaj obranego systemu toż samo powodzenie, jakie miał hr. Edward Raczyński w Królewcu, nie wiemy i wątpimy nawet. W każdym razie przecież przekonałoby podobne wystąpienie sfery, na których i od których wszystko w tym względzie za prawdę zależy, iż nie przyjmujemy z obojętnością krzywdy, jaka nam się dzieje, i że się o naprawę jéj wszelkiemi możliwemi środkami upomnieć staramy. Wystąpienie podobne nie przeszkadzałoby daléj, aby deputowani nasi w sejmie pruskim odezwali się za prawnie zaręczyć się mającém stanowiskiem języka polskiego w szkołach naszych, skoro, jak się spodziewać należy, przyjdzie pod obrady wniosek rządowy o organizacyi wychowania publicznego w monarchii pruskiéj.

Otóż nasze środki na środki. — Niechaj publiczność nasza zastanawia się nad ich wagą i wartością. Cokolwiekbądź jednakże, niechaj się obudzi, działa i nie zalega pola w téj sprawie żywotnego dla nas znaczenia.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył nauczycielowi głównemu Minarskiemu przy miejskiéj szkole sierót w Bydgoszczy nadać order orła czerwonego czwartéj klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 22 stycznia.

(Rocznica dzisiejsza. — Solidarność narodowa. — Filip z konopi. — Protesta przeciw wyborom bezpośrednim).

(T) Już dziesięć lat minęło od chwili wybuchu ostatniéj naszéj walki orężnéj. Dziesięć lat! Czyż te ostatnie lata minione były latami spokoju, były zawieszeniem broni przynajmniéj? Wcale nie! Walka trwa daléj i trwać musi dopóty, póki nie zwyciężymy, albo póki nie zginiemy, a nie zginiemy, dopóki w nas szlachetne nie wyginą uczucia, dopóki moralnie nie zmarniejemy. A do tego nie przyjdzie, do tego nie dopuścimy! Więc w górę serca! Cześć ofiarom krwawéj walki orężnéj, cześć męczennikom narodowym, cześć wszystkim, którzy wytrwali i wytrwają w walce usque ad finem.

Dziś u nas w wielu kółkach obchodzić będziemy pamiętną rocznicę. Oby wspomnienie zamanifestowanéj przed dziesięciu laty łączności wszystkich części rozszarpanéj ojczyzny i solidarności wszystkich warstw narodowych gromadziło nas wszystkich pod jeden sztandar, a walcząc pod nim połączeni, z pewnością w końcu zwyciężymy.

I rzeczywiście więcéj łączności, więcéj zgody panuje dziś u nas, niż to zwykle bywało. Oby na długo! Tu przynajmniéj u nas w Galicyi dziwna zamanifestowała się solidarność w sprawach publicznych, czego dowodem walka prowincyi naszéj przeciw ministerstwu i wiedeńskiéj partyi hegemonów niemieckich. Tém boleśniéj dotknęło nas tu wszystkich śmieszne zaprawdę wystąpienie księcia Władysława Czartoryskiego, który uważał się powołanym dawać z Paryża Galicyi i jéj reprezentacyi rady, jak ma się zachować w obec tych centralistycznych na prawa i samorząd kraju naszego wymierzonych zamachów dzisiejszego ministerstwa wiedeńskiego i popierającéj go kliki. Nie dość na dawaniu rad naszéj delegacyi, nie dość, że wystósował list do p. Zyblikiewicza, ks. Władysław uznał za stósowne zawiadomić o tém pisemnie ministerstwo! Dificile est satiram non scribere! List ten księcia Czartoryskiego, który notabene jako mianowany przez cesarza członek Izby panów sejmu węgierskiego nie może być uważany nawet za emigranta, dał powód dziennikom wiedeńskim, które oczywiście ministerstwo o zabiegach ks. Władysława zawiadomić nie zaniedbało, do owych artykułów o staraniach emigracyi(!) polskiéj celem skłonienia Galicyi do zgodzenia się na wybory bezpośrednie!

Ten list księcia Czartoryskiego, oto jedyny fałszywy ton, psujący panującą w kraju naszym i we wszystkich warstwach społeczeństwa harmonią pod względem polityki, w obec rządu dzisiejszego zachować się mającéj. Wszystkie stronnictwa narodowe i wszystkie ich odcienia są pod tym względem zgodne. Dowodem tego najlepszym uchwały zapadające w naszych reprezentacyach autonomicznych, dowodem zgoda najsprzeczniejszych zresztą pod innemi względami dążności dzienników naszych. Wszystkie bez wyjątku: Czas, Kraj, Przegląd polski, Gazeta narodowa, Dziennik polski i t. d. wszystkie idą w téj sprawie ręka w rękę, wszystkie stanowczo i zgodnie przeciw wyborom bezpośrednim występują. W téj łączności siła nasza i jeżeliby rząd poniósł klęskę, jedynie téj naszéj łączności zawdzięczałby to.

Petycye z różnych Rad powiatowych i gminnych przeciw wyborom bezpośrednim nadchodzą ciągle do rąk delegatów naszych. Do dawniéj już wymienionych przybyły petycye reprezentacyi miasta Złoczowa, gmin ruskich Raju i Koniaczyna w Brzeżańskiém, petycya obywateli miasta Biały (Rada miasta tego uchwaliła większością głosów niemieckich petycyą za wyborami bezpośredniemi), obywateli miasta Jarosławia, Wydziału powiatowego w Lisku, oddziału gospodarczego Rudeńskiego, takiegoż oddziału Rohatyńskiego, Rady powiatowéj Żydaczowskiéj, Wydziału powiatowego Rzeszowskiego, Rady gminnéj Niepołomickiéj i t. d. Głosy te kraju zaważą przecież więcéj niż głos para węgierskiego p. Czartoryskiego, który znowu tak nie w porę z radami swemi się wybrał.

Zurych, 23 stycznia.

(Prezydent rzeczypospolitéj Szwajcarskiéj Ceresole i jego przeszłość. — Klasztory Szwajcarskie. — Hr. Heyducki z Poznańskiego.)

(sk.) Wypadnie mi prawdopodobnie nie raz w przyszłych listach wspominać o teraźniejszym prezydencie szwajcarskiéj rzeczypospolitéj. Nie od rzeczy więc będzie powiedzieć tu kilka słów o jego przeszłości. Pan Paweł Ceresole urodził się 7 listopada 1832 r. w Frydrychsdorfie około Frankfurtu, gdzie ojciec jego piastował urząd pastora przy kościele ewangelickim. Ze strony ojcowskiéj pochodzi rodzina jego z Piemontu, matka zaś była Niemką. Pierwsze nauki pobierał w domu pod okiem troskliwego o wychowanie siedmiu swoich synów ojca, a późniéj poświęcał się prawu na rozmaitych wszechnicach niemieckich z gorliwością i pilnością, która mu zjednała przyjaźń i szacunek wielu znakomitych obecnie jurystów szwajcarskich, podówczas jego kolegów. W końcu zjawił się na akademią w Neufschâtel i przeszedł późniéj do Lausanne, gdzie w roku 1858 otrzymał dyplom licencyata praw. Praktykę adwokacką rozpoczął w roku 1858 w Vivis, w kantonie Vaud. W trzy lata późniéj wybrano go do rady konstytucyjnéj tegoż kantonu, i ta okoliczność nadarzyła mu sposobność zebrać pierwsze laury na polu prawodawstwa. — Znajomość gruntowna swego przedmiotu, jak niemniéj znakomita wymowa uczyniły go sławnym na cały kanton i były powodem, że mu odtąd często powierzano ważne urzędy. W roku 1866 wysłano go po raz pierwszy do Bernu, jako członka Rady narodowéj, a gdy w roku 1869 ówczesny prezydent Ruffy zeszedł z tego świata, mianowano p. Ceresola jego następcą. W tegorocznych wyborach miał on z 144 głosów 120 za sobą.

Szwajcarzy szczycą się nim bardzo i szanują go powszechnie, tak z powodu wielkich zdolności, jako téż i prawości charakteru, która mu jedna ludzi najrozmaitszych obozów. Mimo że przeszłego roku zasiadał w radzie jako poseł z kantonu Vaud, nieprzychylnego rewizyi, głosował przecież za nią — w skutek czego zrzekł się tego roku kandydatury w swojéj ojczyźnie, choć mu ją nie zważając na jego przekonania opinii publicznéj przeciwne, ofiarowano. Wybrali go przecież Berneńczycy, nie chcąc pozbawiać „Nationalratu“ tak znakomitéj siły. — Jednogłośny prawie wybór na prezydenta zawdzięcza p. Ceresole głównie pojednawczym swoim dążnościom, których częste i świetne w ostatnich czasach dał dowody. Nadto sądzą tu powszechnie, że zaufanie jakiém cały kraj go obdarzył nie będzie bez wpływu na jego współobywateli, i uczyni ich skłonniejszymi do przyjęcia rewizyi, któréj projekt ma być w lecie przedstawiony radzie a w grudniu podany pod głosowanie ludowe.

Usposobienie pojednawcze nowego prezydenta jeszcze i na inném polu może przynieść dla Szwajcaryi błogie skutki. Jak u was tam, tak i tutaj wre walka zacięta między kościołem a państwem — i najbardziéj wrzawę jéj słychać w kantonach o mięszanéj ludności, i takich katolickich, które z przyczyny swego położenia dostępne są wpływom reformowanych części kraju. Tu wymagają gminy od swych pasterzy, pod groźbą zatrzymania im płacy, aby nie zapowiadały po kościołach nowych dogmatów, tam znowu całe dyecezye uchwalają nie przyjmować innych księży, prócz takich, których same wybiorą — gdzie indziéj jeszcze przybyli z Bawaryi szermierze kościoła odpłacają Szwajcaryi gościnność rozmaitemi propagandami, które tysiącznych są przyczyną niepokojów. Genewa w otwartym boju z Rzymem, Bazyleją, Argowia i Solura zaś z swemi biskupami z powodu powyżéj wspomnianych uchwał o mającym się przez parafie uskuteczniać wyborze dusz pasterzy.

Pojąć tedy łatwo jak trudném jest stanowisko naczelnego rządu w obec podobnego położenia, i jak wielkiéj jego prezydentowi potrzeba zręczności i ostrożności aby łódkę państwową bezpiecznie przeprowadzić między Scyllą i Charybdą.

Klasztorów jest w Szwajcaryi według kwartalnika statystycznego bióra w 17 kantonach, 88 — tj. 33 męzkich i 55 kobiecych, które dają schronienie 546 zakonnikom i 2020 zakonnicom. Majątek zaś, który posiadają wynosi w ruchomościach 9,477,345 fr. — w nieruchomościach 12,025,909 fr. w nieokreślonych bliżéj funduszach 1,142,662 fr. — czyli razem 22,645,915 fr. Suma ta wszakże wedle wielkiego prawdopodobieństwa jest daleko niższą od rzeczywistości. Podaną ona jest bowiem przez same klasztory na żądanie teraźniejszego prezydenta i podaną pod wpływem pogłosek (o ile wiem zupełnie mylnych), że szwajcarski rząd zamierza znieść bogobojne te i w Szwajcaryi pożyteczne instytucye. Samo opactwo Einsiedelu posiada bez wątpienia tyleż majątku, jeśli nie więcéj — wszak w budowie drogi żelaznéj przez Gotthard wzięło udział z 15,000,000 fr.!

Kiedy już o mowa o klasztorach, to muszę nadmienić, że w niektórych z nich znajdują i nasi księża — wychodźcy przytułek. O jednym z nich podam wam dziś wiadomość. Jest to Wielkopolanin ks. Heyducki, były profesor przy akademii duchownéj w Warszawie, a obecnie kapelan u dominikanek w Weesen — w kantonie St. Gallen. Wydalony z zaboru moskiewskiego podczas powstania przybył do Poznania, jako do kątka rodzinnego i niestety nie został przyjętym przez duchowną władzę, która mu poradziła wyjechać za granicę... Przyjechawszy do Szwajcaryi, udał się do biskupa St. Galeńskiego, który sprzyja Polakom — i otrzymał powyżéj wzmiankowaną posadę. Mimo ścieśnionego zakresu działalności, potrafił sobie ks. Heyducki zjednać w całéj okolicy wielki szacunek i poważanie. Lubią go nie tylko parafianie, ale i biskup sam bardzo ceni wysoko. Dla Polaków zaś przebywających w Weesen i zatrudnionych w kamieniołomach, jest on prawdziwą opatrznością. Co dni kilkanaście zgromadza ich u siebie niby na pogadankę, a właściwie na to, aby im wykazać potrzebę moralnego prowadzenia się, oszczędności i nie schodzenia z drogi cnoty. Wtedy to także zawiadamia on ich o tém, co się dzieje w kraju i na emigracyi, wypytuje o potrzeby i często gęsto pomaga jak może. Czy potrzebuję dodawać, że kochają go téż nasi robotnicy jak ojca?

W sobotę obchodzimy tu rocznicę powstania. — Doniosę wam o tym wieczorku w przyszłym liście. Będę téż mógł prawdopodobnie zdać sprawę z 1 numeru Przyszłości, który jest już w druku i w tych dniach ma się pojawić.

Paryż, 22 stycznia.

(Burza niedzielna. — Zima. — Posiedzenie poniedziałkowe. — Okólnik p. Juliusza Simona czy jest legalny? czy jest pożyteczny? — Dziwne głosowanie. — Komisya Trzydziestu. — Obchód w Buzenval; rocznica śmierci Ludwika XVI. — Ks. Napoleon. — Republika zachowawcza p. Kazimierza Périer. — Bizantynizm. — Posiedzenie poniedziałkowe. — Fuzya. — Sprawa angielsko-rosyjska).

S. E. Po burzy niedzielnéj, o któréj w ostatniéj wspomniałem korespondencyi, zniżyła się znacznie temperatura, a prawdopodobnie zawiedziony zostanie w nadziejach ów autor-spekulant, który miał już przedstawić utwór sceniczny p. t.: Paryż bez zimy. Dotąd jednak termometr nie spadł niżéj jak 4 stopnie i mrozu nie było. Burza zaś nie wiele szkód zrządziła, a miała tę dobrą stronę, że urozmaiciła artykuły dziennikarskie i rozmowy paryzkie. Razem z burzą zwraca na siebie jeszcze na początku tego tygodnia, tak jak w przeszłym wcale jednak niepiorunująca wymowa ministra oświaty p. J. Simona. W poniedziałek przyszła zapowiedziana interpelacya z powodu okólnika ministra, a wszyscy spodziewali się nowéj burzy parlamentarnéj — ale jakoś p. minister tę burzę zażegnać umiał. Napróżno p. Johnston, w imieniu prawicy oskarzył ministra o nielegalność, dla tego że wydał okólnik nie poradziwszy się wprzódy Rady Wyższéj, któréj w ów czas nie było, a na któréj obranie mógł przecież zaczekać. P. Juliusz Simon z właściwą sobie zręcznością dowiódł, że nie popełnił żadnéj nielegalności, bo jego okólnik zawiera tylko rady i nie zaprowadza zasadniczych reform: reformy zaś te, jakie zaprowadził, były koniecznie potrzebnemi, a skoro zbierze się Rada Wyższa, to przedłoży jéj swój okólnik, który z pewnością zatwierdzi. — Napróżno po mowie ministra wstąpił na mównicę biskup orleański i ponawiając oskarzenie o nielegalność, poruszył samą kwestyą, broniąc zakazanych wierszy i tematów łacińskich. P. Juliusz Simon jest to człowiek szczęśliwy, a lubo p. Johnston nie ze wszystkiém minął się z prawdą w oskarzeniu swojém, lubo biskup orleański także niektóre rzeczy prawdziwe powiedzał, lubo nareszcie p. Juliusz Simon był mocno zakatarzony, (co mu nie przeszkadzało mówić przez godzinę całą), jednak i tym razem odniósł szczęśliwy minister zwycięztwo: — porządek dzienny umotywowany prawicy, zawierający naganę, nie został przyjęty; porządek zaś dzienny umotywowany lewego centrum, popierany przez p. de Goulard, przeszedł większością głosów. Jednak wyznać należy, że zwycięztwo p. Juliusza Simona w poniedziałek równie jak zwycięztwo p. de Goulard w sobotę było tylko połowiczne; bo cała prawica wstrzymała się od głosowania, a uchwała może uchodzić z tego powodu za nieważną. Ponieważ zaś wszystko zależy od ministra, to bądźcie pewni, że p. Juliusz Simon nie poda się również do dymisyi jak i kolega jego p. de Goulard, bo równie przywiązani są oba do teki swojéj. A więc prawica musi jeszcze zaczekać do dyskusyi nad reformą szkół niższych: wtedy będzie miał p. minister twardy orzech do zgryzienia. Czy zwycięży jeszcze jego dobra gwiazda? zobaczymy. Tymczasem dyskusya onegdajsza wcale nas nie objaśniła co do reform p. Juliusza Simona w szkołach średnich t. j. w liceach. Zniósł on niektóre ćwiczenia, ale nic dotąd na ich miejsce nie stawia. Tu był grunt kwestyi, a żałujemy, że biskup orleański, tak dobrze obeznany z przedmiotem, nie zażądał od ministra objaśnień w téj materyi; dzisiaj w nauczaniu literackiém panuje w rzeczy saméj nieład i rozprężenie. Może być że reformy negatywne, ujemne, p. Juliuszowi Simon były potrzebne, ale konieczne są i nieodzowne nowr reformy dodatnie zapełniające szczerby okólnikiem zostawione.

Mówiąc o reformach nie zapominajmy o téj nieszczęśliwéj Komisyi Trzydziestu, która z niesłychaną trudnością konstytucyjną reformę układa. Było onegdaj posiedzenie komisyi, na któréj rozprawiano o tém, czy p. Thiers ma głos zabierać czy nie, w dyskusyach nad interpelacyami. Po licznych i wymownych głosach komisya zadecydowała, że dyskusya jest odłożoną na przyszłe posiedzenie. — Kiedy powezmą postanowienie o tém, czy p. Thiers ma mówić w Izbie czy nie, może już p. Thiersa nie będzie: czy to mają na celu te ustawiczne zwłoki?

W tych dniach kilka rocznic obchodzono lub ob-

---

munami: woleliśmy więc ustąpić, jak brać na siebie odpowiedzialność za krew przelaną nie przez nieprzyjaźń ale przez zawziętość.

Ta indagacya na tém się skończyła. Książę wpadł znów w oratorski zapał, nie tak jednakże wysoko nastrojony jak pierwszy, chociaż mówił o rzeczy ważniejszéj, bo o podeptaniu przez nas narodowego Rumunów honoru.

— Wyrządziłeś pułkowniku — mówił zwracając się do mnie — wielką Rumunii krzywdę.... Cóżby świat, cóżbyś ty sam powiedział o państwie, przez któreby bezkarnie zbrojne przeciągać mogły oddziały?... Nie pomyślałeś o tém, ty, którego Rumunia prawie za swego uważała. Znam ja ciebie, znam z licznych reklamacyi, jakie o twoją osobę Moskale i Austryacy czynili. Pod nazwiskiem Melko mieszkałeś w Michalescach. Masz żonę i dziecko. Ja cię broniłem w imieniu Rumunii, a ty jéj za to jak się odwdzięczyłeś?... Napadłeś ją! zabijałeś jéj obrońców! Czém ty tę krzywdę jéj spłacisz, pułkowniku? powiedz sam: czém?

— Jestem w rękach waszéj Wysokości — odparłem — każ mnie sądzić.

— Co mi tam!... przerwał Kuza z oznaką żywéj niecierpliwości. — Gdyby ciebie rozstrzelano, coby z tego mnie albo Rumunii przyszło? Nie, nie każę cię sądzić; ale Rumunia kiedyś zażąda twojéj krwi. Pamiętaj, pułkowniku: zadłużyłeś się u Rumunii krwią; kiedyś ona twoich ramion zapotrzebuje.

— Jeżeli o to chodzi — odrzekłem — to jestem na usługi Rumunii z całą gotowością, byle tylko przyszło mi walczyć przeciwko Moskalom lub Austryakom.

Kuza na to ręką machnął jakby dla przerwania dalszego mojéj gotowości wywodu i do innego a właściwie nas interesującego przeskoczył przedmiotu.

— Co mam robić z waszym oddziałem? zapytał.

— Nie wiem — odrzekłem — tu wola waszéj Wysokości rozstrzyga.

— Ale, cóżbyście chcieli, panowie, ażebym zrobił?

— Niech wasza Wysokość każe oddać nam broń i puścić do Polski.

— Hm! — mruknął i uśmiechnął się. Tak nie można, ale oto jak.... Broń wam oddam, bo, co mi tam po niéj!... ale wszystkich was do Polski nie puszczę; puszczę oficerów i inteligencyą, ludzi trzydziestu do czterdziestu. Ci po jednemu, po dwóch, po trzech, niech idą do Polski... oni tam potrzebni, bo wiem, że powstaniu waszemu braknie oficerów, a ciebie, pułkowniku, i prostych żołnierzy odeślę do Turcyi.

Milczałem na to i głowę spuściłem. Zal mi się zrobiło tych biednych naszych żołnierzy, co szli z tém, żeby w Polsce za Polskę umierać. Turcy ich podskubnęli; Rumuni chcieli dzieło tureckie dokończyć; jedni i drudzy w imię przyjaźni dla Polski.

Przewłocki zrobił uwagę, że to dla nas ciężki i bolesny wyrok, którego oficerowie przez samą przyzwoitość, przyjąć nie mogą.

— Ależ oprócz oficerów, pozwalam na wybór, stósownie do waszego upodobania... Wybierzcie lepszych, zdolniejszych, waleczniejszych...

— Wybór jest niemożliwy — odparł Przewłocki — U nas wszyscy jednakowo dobrzy i waleczni i po za frontem, po za służbą, wszyscy równi...

— To pozwalam na większą liczbę: pięćdziesiąt... sześćdziesiąt... Co?

Przewłocki milczał i ja milczałem.

— Zresztą nie ma o czém mówić... — rzekł po chwili milczenia — wasi sami prosili mnie o odesłanie całego oddziału do Turcyi...

Spojrzeliśmy na Kuzę wzrokiem pełnym podziwu i pytania.

— Tak, wasi — powtórzył — de la part du gouvernement national (ze strony rządu narodowego)... Prosili mnie o cały oddział... Ja pozwalam wam wyłączyć pięćdziesiąt do sześćdziesiąt ludzi...

Na takie prawdziwe dictum acerbum, nie było co odpowiedzieć. Nie można było zapytać: kto był ci „wasi“? — przez wzgląd na to, że Rząd narodowy otaczał się tajemnicą. Nie można było Kuzie zaprzeczyć ani nawet w wątpliwość podać faktu, który on z taką podawał pewnością. Był to sęk, o który rozbiła się cała nadzieja wytargowania dla oddziału wolności. — Nie pozostawało więc nam nic lepszego do zrobienia, jak przyjąć wyrok ad acta, zachowując sobie na późniéj sposoby stawiania trudności i przeszkód w wykonaniu onego.

Wprawdzie, gdybyśmy byli trochę domyślniejsi, nie pytając, dowiedzielibyśmy się ubocznie od samego Kuzy, kto był owi „wasi.“ Kuza bowiem wkrótce po tém zapytał:

— Czy znacie, panowie, księcia Czartoryskiego?

Odpowiedziałem, że nie znam. Przewłocki odpowiedział, że zna ale zdaleka.

— Książę Czartoryski jest dyplomatycznym, jeneralnym ajentem rządu narodowego?

— Tak jest — odrzekliśmy.

Ani mnie jednakże, ani Przewłockiemu przez myśl przejść nie mogło, jaki związek ks. Czartoryski mieć może z naszą wyprawą? oddziałem? losem tego ostatniego? — Chybaby z Paryża telegrafował. Nie myśleliśmy, ażeby kto przed nami, w interesie oddziału był w Bukareszcie. Myśleliśmy, że Kuza — ot tak, przez ciekawość dla własnéj wiadomości — pyta się o księcia Władysława. Ani przypuszczaliśmy, że inny Czartoryski uprzedził nas i, nim katastrofa złożenia broni nastąpiła, już nam stołka przystawił.

Następnie książe, rozgadawszy się, napomknął, żem się wiązał z rumuńską opozycyą; na moje jednakże zaprzeczenie, zapytał: dla czego do niego wprost i otwarcie się nie zgłosiłem?

— Można było — mówił — zrobić rzecz po cichu, bez hałasu.,.

Nie pozwoliłbym na to, ażebyście się na rumuńskim gruncie zbroili (tak samo mówili Turcy), ale byłbym wam przepuścił ludzi i broń, jak przepuściłem do Serbii broń moskiewską... Czy myślicie, że zrobiłem to dla Moskali? — Bynajmniéj! — dla zasady narodowości, dla téj zasady, która mnie posadziła na tronie dwóch księstw. Wszystko mi jedno, kto tę zasadę przeprowadza: Francuzi, Niemcy, czy Moskale.

Było dużo na te polityczne sofizmata do odpowiedzenia, lecz odpowiadanie do niczegoby nie doprowadziło. Więc i ja i Przewłocki w milczeniu słuchaliśmy wynurzeń książęcych.

— I nadal — ciągnął — gotów jestem wam pomagać, tylko ostrożnie i pod warunkiem, ażebym wiedział o każdym waszym zamiarze.... Bez tego nie mógłbym skutecznie pomagać....*)

— Wy Polacy ciągnął daléj — daliście dowód nadzwyczajnéj dojrzałości politycznéj.... Wasz rząd narodowy jest zachwycający (admirable).... Potrzeba, ażeby przy mnie był pełnomocny ajent waszego rządu, któryby się ze mną bezpośrednio porozumiewał....

W tym ostatnim przedmiocie rozmówiliśmy się nieco obszerniéj. Podjąłem się przedstawić Rządowi narodowemu potrzebę mianowania w Bukareszcie ajenta, a tymczasowo przedstawiłem Kuzie Michała Mrozowickiego, jako komisarza upełnomocnionego do organizacyjnych polskich na Mołdawii spraw.

Załatwiwszy ten interes, mówiliśmy jeszcze długo, ale ani słowa o bitwie pod Kostangalią. Kuza widocznie unikał wzmianki o niéj. Wymawiał mi proklamacyą do Rumunów, zwłaszcza dwa w niéj wyrazy: „quand méme.“ Upatrywał w nich prowokacyą — ciśnienie rękawicy rumuńskiemu narodowi.

— Dla tych dwóch wyrazów, musiałem was quand même nie puścić...

— Wyznać jednakże muszę — dodał po chwili, wpatrując się we mnie — jesteś, pułkowniku, zuchwały... zuchwały... zuchwały...

— Na Mołdawii przygotowaliście sobie ogromne środki... o tém wiem... Pokryliście ją siecią waszych ajentów, którzy wam służą lepiéj i wierniéj niż mnie moi urzędnicy... Pozakładaliście składy broni i amunicyi... O tém wszystkiém wiem... Składy kazałem pokonfiskować...

I począł wyliczać: tu proch i ołów, ówdzie tyle sztuk broni, tam siodła, w Galacu groty do dzid.

— Ajentów kazałem poaresztować: Szwejkowskiego, którego znam osobiście,... człowiek bardzo, bardzo uczciwy,... był moim nauczycielem francuskiego języka...

Przy wyliczaniu składów broni i amunicyi, milczałem, pomimo, a raczéj właśnie dla tego, że, wyjąwszy grotów w Galacu, które do nas należały, zresztą książe się mylił, wymieniając miejsca, w których żadnych naszych składów nie było. Gdy jednakże wymienił nazwisko Szwejkowskiego, który zawinił tyle tylko, że dał nam jeść, kiedyśmy przez wieś, którą on w dzierzawie trzymał przeciągali, zawołałem:

— Na miłość Boga!... ten niesłusznie jest aresztowany; dał nam tylko jeść...

Gdyby tylko to!.. — odparł książe. — Gdybyście przez moją wieś przechodzili, to i ja dałbym wam jeść... Ale Szwejkowski był waszym ajentem...

— Przenigdy... odrzekłem. — Honorem ręczę, że nie był...

— Jeżeli nie, to go każę uwolnić... Ale Plum?... ale doktor z Huszu?... I tych kazałem aresztować, chociaż wiem, że są uczciwi i bardzo zacni ludzie...

— Cóż wasza wysokość zamyśla z nimi zrobić?..

— Cóż? — wypędzić z Mołdawii... wyrzucić za Dunaj...

— Jakto?.. ludzi uczciwych?..

— A, no... to nie wypędzę... każę ich uwolnić...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Pomagać Moskalom w przeprowadzaniu zasady narodowości i zarazem nam? — to trocnę trudno. (Przyp. autora.)

chodzić mają. Nie mówiąc o rocznicy powstania naszego styczniowego, która na dziś przypada, 19 stycznia postawiono w Buzenval pomnik na cześć poległych w téj bohaterskiéj walce gwardzistów paryzkich przeciw wojskom pruskim. Bardzo licznie zgromadziła się publiczność, a mowy p. Victor Lefranc i innych przyjęte zostały okrzykiem: „Niech żyje Francya! Niech żyje republika!“ Przypominamy, że zginęli w téj bitwie dwaj młodzi Polacy walczący w szeregach gwardyi narodowéj: Rungie i Molicki. Trzecia rocznica, o któréj mówić chciałem jest rocznica śmierci Ludwika XVI 21 stycznia 1793. Legitymiści licznie zebrali się w kaplicy wystawionéj na cześć swego króla-męczennika. Nareszcie dzisiaj nabożeństwo żałobne za spokój duszy Napoleona III odbywa się w 10 kościołach paryzkich. Bonapartyści i swego cesarza przezwali męczennikiem Sedanu.

Drugi męczennik bonapartyzmu książę Napoleon wyproszony, jak wiadomo, z Francyi przed kilkoma miesiącami, mści się teraz zajmując petycyą swoją komisyą i p. Thiersa, który z nią porozumiewa się dzisiaj w tym przedmiocie. Ten sam p. Thiers oświadczył, że sam będzie bronił na mównicy nowego traktatu handlowego z Anglią przeciw p. Pouyer-Quertier i p. Rouher. Cóż na to powie komisya trzydziestu?

Kółko p. Casimir Périer wynalazło sobie nazwisko: jest to zgromadzenie republiki zachowawczéj. Do niego należeć mogą deputowani lewego i prawego centrum; wykluczeni są członkowie prawicy i lewicy. Każdy przystępujący podpisuje program streszczony przez p. Casimir Périer. Jaka to piękna rzecz, ten parlamentaryzm! Szkoda, że te wszystkie kłótnie przypominają nieco Byzancyum.

Odbieram w téj chwili dzienniki dzisiejsze, które utwierdzają mnie w powyższém twierdzeniu. Wotum onegdajsze zostało unieważnione; prawica chciała na nowo przedstawić porządek dzienny umotywowany, ale marszałek izby słusznie sprzeciwił się temu i pozwolił tylko na odnowienie głosowania nad porządkiem dziennym lewego centrum, t. j. p. Christophle. Porządek dzienny został przyjęty 420 głosami, 35 głosowało przeciw, reszta wstrzymała się od głosowania. Więc pan Jules Simon ostatecznie zwyciężył, a prawica dowiodła tylko swéj niechęci protestując przeciw poprzedniéj decyzyi izby, i swojéj bezsilności ponosząc drugą klęskę.

Na obchodzie rocznicy śmierci Ludwika XVI obecni byli i książęta orleańscy, mianowicie zaś książęta d'Aumale i de Nemours, a Journal de Paris ich organ, nie wspominając o ich obecności zadaje przez to samo kłam legitymistowskim dziennikom, które widzą w tym kroku początek fuzyi z linią starszą, bo wyparcie się zbrodni rewolucyjnéj dziada Filipa-Egalité.

Polityka zagraniczna zawsze mało tu zajmuje publiczność. Jednakże od kilku dni kwestya angielsko-rosyjska zwraca uwagę dzienników. Artykuły Timesa są dość groźnéj natury, a chociaż hr. Szuwałow utwierdził urzędownie, że zamierzona wyprawa do Turkestanu podobne ma cele jak angielska wyprawa do Abisynii, a Rosya nie myśli o zaborze; jednak rząd trzyma się na baczności. Mówią także o pertraktacyach z carem co do małżeństwa księcia Alfreda z córką cara; może jedna sprawa będzie miała wpływ na drugą. Ostatnią tę pogłoskę, chociaż pochodzącą z dobrze poinformowanego źródła, podaję tylko z zastrzeżeniem.

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Przed kilku dniami donosiliśmy o dymisyi rektora uniwersytetu warszawskiego p. Ławrowskiego. Otrzymał ją na żądanie kuratora Witte, z którym nie mógł się pogodzić. Na miejsce jego zamianowanym został profesor uniwersytetu petersburgskiego Błahowieszczynskij, osobistość pod względem naukowym nieznana — pochodzenia popskiego. Wraz z nominacyą otrzymał tytuł tajnego radzcy. O dymisyonowanym nie będziemy tu rozszerzać się, znanym on jest zbyt dobrze czytelnikom naszym z korespondencyi warszawskich, które niejednokrotnie o nim pisały. Odznaczał się wielką nienawiścią względem żywiołu naszego i niewypowiedzianą gorączką zmoskwiczenia jak najprędzéj naszéj młodzieży. Błahowieszczynskij pójdzie zapewne tą samą drogą, bo tego wymaga obecny system rządowy. — Od powstania upłynęło lat dziesięć, mimo to i mimo licznych tak zwanych amnestyi toczą się śledztwa i wydają wyroki przeciw uczestnikom powstania. Pomiędzy innymi wydano wyroki śmierci przez rozstrzelanie na pułkownika Rożyckiego i p. Ciechońskiego — innych kilku również zaocznie na Sybir skazano. — Sadyk Pasza zjechał już do Kijowa wraz z swą żoną i adjutantem Morozewiczem. Nikt się doń nie zbliża. Polacy i Moskale zarówno nim jako odstępcą pogardzają.

Gołos ciągle nieprzychylnie występuje przeciw uroczystości jubileuszowéj Kopernika w Toruniu. Radby, żeby jéj wcale nie było. Sprawiedliwość wyznać nam nakazuje, że inne dzienniki wszystkie nie naśladują Gołosu i albo przychylnie o téj uroczystości mówią lub też milczą o niéj. W każdym razie zaznaczyć musimy, że gdy chodzi o praktykowanie, że tak powiemy, uczuć słowiańskich, to wówczas Moskali nie ma — widocznie słowiańskość u nich — to tylko forsel polityczny i dyplomatyczny — poczucia zaś słowiańskiego nie ma żadnego i ci, którzy marzą o tém, łudzą się najokropniéj. Słowianizm rosyjski — to najwyraźniejszy panslawizm. — Dowody tego są liczne, codzienne niemal.

Ks. Bariatyński i hr. Berg spodziewani są w Petersburgu, dokąd powołani zostali dla wzięcia udziału w naradach przy projekcie do prawa o nowéj organizacyi wojennéj. W naradach tych mają wziąść także udział jenerałowie Lüders i Osten-Sacken.

Z powodu śmierci W. ks. Heleny Pawłówny, wdowy po W. ks. Michale, stryju obecnego cara, i nakazanéj żałoby dzienniki rosyjskie w Rosyi, a polskie w Kongresówce wychodzą z obwódką żałobną. Zmarła jak wiadomo, była na dworze rosyjskim jedną z najzawziętszych przeciwniczek naszych.

NIEMCY.

* **Berlin**, 24 stycznia. Na dzisiejszém posiedzeniu Izby deputowanych uzasadniał deputowany Gottberg interpelacyą wniesioną przez stronnictwo zachowawcze. Interpelacya zapytuje rząd, czy zasięgnął statystycznych wiadomości o wychodźtwie za granicę w ubiegłym roku z wschodnich prowincyi monarchii i czy przedsięwziął środki lub polecił takowe rządowi cesarstwa celem zapobieżenia niebezpieczeństwu, jakie z tego powodu mianowicie pod względem wojskowym niemieckiemu zagraża państwu. Na interpelacyą tę odpowiedział pan minister spraw wewnętrznych, że statystyczne daty z przeszłego roku nie są jeszcze całkiem zebrane, nastąpi to dopiero około 15 lutego b. r. Kwestya sama jest nader ważną i rząd czuje bardzo dobrze jak bolesne skutki pociąga za sobą to stopniowe wyludnianie się wschodnich prowincyi monarchii, ale przyczyny objawu tego głębiéj leżą i niepodobna zapobiedz zwykłemi rządowemi środkami. (Bardzo słusznie.) Odnośne daty wykazują: w r. 1871 wyszło z Prus 5148 osób, z Brandeburgii 1816, z Pomeranii 4094, z Poznańskiego 2877, z Szlązka 1691 i z Saksonii 979; w ogóle zatém 38,565 osób, a mianowicie 26,000 osób opuściło Prusy z pozwoleniem rządu, 12,000 bez powolenia. Wedle ostatniego popisu ludności w Prusach zmniejszyła się liczba ludności w prowincyi Prusach w 17 powiatach, w Brandeburgii w 18, w Pomeranii w 21, w Poznańskiém w 6, w Szlązku w 27, w Saksonii w 17, w Szlezwigu w 10, w Hanowerze w 26, w Westfalii w 31, w Nadreńskich prowincyach w 35, razem w 221 powiatach. Podobnie zmniejszyła się ludność w 575 mniejszych miasteczkach, podczas gdy w większych podniosła się, nawet o wysoki procent.

Minister oświadcza, iż zrobiono to doświadczenie, że wychodźtwo po ostatnich zwłaszcza wojnach szersze przybrało rozmiary. Przyczyną téj emigracyi jest z jednéj strony bojaźń przed nowemi wojnami, z drugiéj strony obawa utraty majątku. Zdaniem ministra emigruje lud nie z przyczyny złego położenia materyalnego, ale że byt jego nie jest jeszcze dostatecznym i po za granicami kraju, a zwłaszcza w Ameryce spodziewa się dojść do lepszego bytu. Trudno powiedzieć — mówi minister spraw wewnętrznych — jak ma rząd zaradzić temu szerzącemu się złemu, a mianowicie dopóki uznawać będziemy zasadę wolności emigracyi i prawem ją sankcyonować. Wszystkie projekta jakie dotąd pod tym zrobiono względem, przeciwne są właśnie téj zasadzie. Jedynym środkiem najlepszym jeszcze ze wszystkich jest zdaniem hr. Eulenburga postaranie się o postawienie ludu w tém położeniu, iżby za granicą nie potrzebował szukać lepszéj przyszłości i mając się dobrze, przywiązał się do ojczyzny i kraju. Rząd starać się zatém powinien o podniesienie przemysłu i handlu, o zaprowadzenie dobrego systemu drogowego, o budowę jak najwięcéj kolei, aby ułatwiając wychodźcom podróż do nowéj ojczyzny, dawał im przez to sposobność łatwiejszego do kraju powrotu. Są to jedyne środki jakiemi rząd pod tym względem rozporządzać może, a głównem zadaniem jest i obowiązkiem klas, które najwięcéj cierpią z powodu wychodztwa, podawać rządowi pod tym względem rękę, polepszać i starać się o dobrobyt swego ludu. Rząd ze swéj strony zrobi wszystko co będzie w jego mocy. — Na tych słowach ministra interpelacya ukończoną została.

Następnie przekazała Izba dodatek do etatu na rok 1873 budżetowéj komisyi i przyjęła w trzeciem czytaniu projekt dotyczący abonamentu zbioru praw i dzienników urzędowych.

Co się tyczy memoryału niemieckich biskupów mającego być wedle Germanii przesłanym na ręce króla i Izby panów po przyjęciu projektów kościelno-politycznych przez Izbę deputowanych, donosi dzisiaj Germania, iż po słowach niemiecki episkopat, należy jeszcze dodać, „o ile takowy ma udział w rzeczonéj kwestyi.“ Słowa te opuszczone były w druku przez omyłkę. Biskupi, którzy nie mają swych stolic w Prusach, ale tylko udział w dyecezyach mogą również złożyć swe podpisy pod memoryał. — Biskup z Padebornu złożył już wedle Kreuz-Ztg. przeciw nowym projektom protest w ministerstwie.

Deputowani Izby drugiéj powinni się przygotować na bardzo długą kadencyą wedle słów Berl. Börs.-Ztg. Żaden bowiem ważniejszy projekt do prawa, prócz ordynacyi powiatowéj nie przyszedł jeszcze do skutku. Z téj też przyczyny pomimo zaręczeń, że parlament zwołanym już będzie 10 marca, zaręczają z drugiéj strony, iż dla prac sejmu parlament zwołanym dopiero będzie w maju, a wedle położenia rzeczy nie będzie można myśleć o zwołaniu parlamentu, zanim Izba deputowanych nie wyda swego sądu o przedłożonych projektach kościelno-politycznych.

Wedle dzisiejszego Staatzanzeigera miał minister oświecenia oświadczyć, iż taksa lekarzy unormowana prawem z 21 czerwca 1815, nie jest wcale zniesioną przez ordynacyą procederową z 21 czerwca 1869, bo ordynacya ta nie zawiera paragrafu, któryby znosił taksę lekarzy. Wedle zdania ministra możnaby tylko wtedy uważać zniesienie implicite pierwszego prawa, przez ordynacyą procederową, gdyby §. 80. l. c. ordynacyi procederowéj uważać można za znoszący prawo, a raczéj taksę lekarzy ustanowioną w roku 1815. Tego przecież wedle ministra tak rozumieć nie można i taksa z roku 1815 pozostaje nadal normą.

Ostatni popis ludności w Prusach wykazuje następujące liczby:

Prowincya Prus liczy 3,138,282 mieszkańców; Brandenburgja 2,863,195; Pomeranja 1,431,713; W. Ks. Poznańskie 1,583,804; Szląsk 3,307,133; Saksonja 2,103,137; Szleswig i Holsztyn 995,942; Hanower 1,956,998; Westfalja 1,775,246; Hessya i Nasawja 1,400,394; prowincye Nadreńskie 3,579,464; księstwo Hohenzollern 65,559; terytoryum rzeki Jady 3,789. Na mocy tego spisu ludności przyrosła ludność Prus od roku 1867 o 672,412 dusz.

AUSTRYA I WĘGRY.

* **Wiedeń**, 23 stycznia. Wczoraj odroczono radę państwa aż do wtorku przyszłego tygodnia. Odroczenie to nastąpiło, jak telegrafują z Wiednia do pragskich dzienników przedewszystkiém dla tego, że korona, w obec grożącego zerwania klubu polskiego z rajchsratem waha się udzielić sankcyi na wniesienie projektu do ustawy o bezpośrednich wyborach. Tymczasem marszałek Izby niższéj, baron Hopfen wziął na siebie zawiązanie na nowo układów z Polakami obiecując tymże, iż przed reformą wyborczą postawi na dziennym porządku elaborat ugody galicyjskiéj. Delegacya polska miała odbyć natychmiast tajną naradę, na któréj postanowiono, aby dotąd nie wchodzić w żadne z gabinetem układy, dopóki w grę tychże wchodzi projekt związania Galicyi reformą wyborczą. W skutek tego pp. ministrowie mocno zostali zaniepokojeni, a zaniepokojenie to objawia się nader widocznie w prasie wiedeńskiéj, która odłożywszy na bok charakteryzującą ją dotąd butę, stara się przemówić do serc polskich w imię, Bóg wie, jakich już obowiązków!

Wydział budżetowy Rady państwa pracuje od dni kilku nader pilnie. Wydział ten przyjął na wczorajszém posiedzeniu przy obradach nad budżetem oświaty rezolucyą, w któréj poleca rządowi iżby celem zaradzenia brakowi nauczycieli postarał się o zwolnienie nauczycieli ludowych od obowiązku służby wojskowéj; daléj rezolucyą mającą na celu wykształcenie dostatecznéj liczby profesorów dla szkół średnich i uniwersytetów; rezolucyą w któréj wzywa rząd, aby zerwał obowięzującą go dotąd z Jezuitami uczącymi na uniwersytecie Junsbrugskim umowę i wymazał w przyszłym roku z budżetu pozycye służące na opłacenie profesorów teologii na tymże uniwersytecie. Wydział uchwalił w dalszym toku rezolucyą, z któréj dopomina się o przyjęcie na koszt państwa wyższych zakładów technicznych, utrzymywanych dotąd przez pojedyńcze kraje koronne, udzielił rządowi absolutorium za r. 1871 i załatwił kilka tytułów budżetu ministerstwa skarbu w myśl wniosków rządowych.

Dziś t. j. 23 b. m. rozesłał marszałek Izby okólnik do deputowanych Krainy, Tyrolu i Voralbergu wzywając ich, aby stawili się w Radzie państwa, w przeciwnym bowiem razie pozbawieniby zostali mandatów poselskich. Wezwanie to nie odniesie prawdopodobnie pożądanego skutku, deputowani ci bowiem postanowili, w obec grożącéj im reformy wyborczéj i przewagi niemieckiéj w Reichsracie usunąć się od obrad parlamentarnych.

W Izbie peszteńskiéj rozprawy budżetowe co raz szerszém rozlewają się korytem. Lista mówców i to mówców puszczających chętnie przy nadarzonéj sposobności wodze swéj wymowie tak jest wielką, że gdyby nie umiano zaradzić grożącemu niebezpieczeństwu, rozprawy przeciągnęłyby się z pewnością kilka miesięcy. W parlamencie węgierskim ogólném dziś hasłem: oszczędność i na ten temat śpiewają wszyscy mówcy, a nawet sam hr. Lonyay, który na ostatniém posiedzeniu wykładał byłym swym kolegom ministeryalnym teoryą oszczędności.

Cesarz austryacki wyjechał dziś z Wiednia do Pesztu.

Spór hr. Beusta z ks. Gramontem zdaje się przeciągać do nieskończoności. Jedna i druga strona występuje z coraz to nowemi dokumentami, mającemi udowodnić prawdziwości własnych twierdzeń. Obrona atoli hr. Beusta w obec przekonywających argumentów francuzkiego dyplomaty jest tak słaba, że najzagorzalsi jego przyjaciele mają go za zwyciężonego.

Z wyszłego co dopiero sprawozdania ministerstwa wojny wyjmujemy następujące szczegóły: Austryacka marynarka wojenna liczy obecnie 72 okrętów wojennych z 383 działami, pancerników posiada 11, z których największy uzbrojonym jest 18, najmniejszy 12 działami.

FRANCYA.

* **Paryż**, 22 stycznia. Komisya trzydziestu uchwaliła na dzisiejszém posiedzeniu 19 głosami przeciw 9, zapytać p. Thiersa dopiero o jego zdanie, skoro cały projekt przez komisyą przyjętym będzie. Bien public pisze, że komisya trzydziestu wstrzymała jeszcze kwestyą interpelacyi, przecież porozumienie przyjdzie niebawem do skutku, bo obiedwie strony dążą do zgody i żadna z nich nie chce już dalszéj walki. Organ p. Thiersa donosi równocześnie, że rząd porozumiewa się z komisyą wysadzoną do rozpatrzenia się w sprawie wydalenia ks. Napoleona. Komisya ma wygotować sprawozdanie, które rząd będzie mógł przyjąć następnie. Prezydent rzeczypospolitéj miał już naradę z odnośną komisyą i upewnił ją, iż z żadnéj strony nie robiono mu dyplomatycznych przedstawień co do wydalenia ks. Napoleona, owszém otrzymał list od Wiktora Emanuela, w którym tenże wręcz oświadcza się, iż nic nie ma przeciw wydaleniu ks. Napoleona z Francyi.

Z dziesięciu kościołów paryzkich, w których odprawiało się w dniu dzisiejszym żałobne nabożeństwo za duszę Napoleona III., najwięcéj przepełnionym był kościół św. Augustyna przy bulwarze Malesherbes. — Pomiędzy osobami znajdującemi się w kościele widzieć można było ekskrólową Izabelę, księżną Sesto, księcia Gramont, księcia i księżną Montmorency, żony marszałków Mac Mahona, Baraguey d'Hilliers, Canrobert, Pelisier, ks. Karóla Bonaparte, admirała Rigault i wielu byłych senatorów i deputowanych. Wszystkie te osoby, które zaznaczyć chciały swe sympatye bonapartystowskie, miały bukiety z fijołków zatknięte w surdutach, albo na piersi. Nabożeństwo całe urządzoném było bardzo skromnie, nie wystawiono nawet katafalku, msza św. odprawioną była bez muzyki i w całym kościele zaledwo 2 czy 3 pokazały się mundury. Msza św. rozpoczęła się o 10 godzinie i zakończyła przed 11 godziną, po czém cała publiczność rozeszła się do domów bez żadnych dalszych demonstracyi. — W innych kościołach udział publiczności był nader mały, a zwłaszcza w kościele św. Piotra w Montmartre i kościele tego samego nazwiska w Montrouge. Marszałek Mac Mahon był na nabożeństwie w kościele św. Klotyldy, ale po cywilnemu.

Dzisiaj rano rozstrzelano znowu na równinie Satory trzech komunistów, Benat, Decamp i Fenailles. Charakterystyczném jest przy tém, że żona ostatniego podała prośbę nie o ułaskawienie męża, ale o przyspieszenie egzekucyi.

Wedle wiadomości Daily Telegraph wybrała rada familijna rodziny zmarłego ekscesarza, małżonkę jego i ks. Napoleona na opiekunów młodego Ludwika który w żadnym razie nie ma używać tytułu Napoleona IV. Postanowiono przy tém nie wydawać żadnedo manifestu. Syn Napoleona III nosić będzie podczas podróży przybrane nazwisko hr. Pierrefonds.

Pierrefonds jest nazwiskiem wsi i pałacu leżących tuż przy Compiègne, ma więc być niezawodnie pamiątką owych szczęśliwych dni w Compiègne za czasów ostatniego cesarstwa. Zamek Pierrefonds znajdujący się w ruinie, kazała odbudować cesarzowa Eugenia i mieścił on zawsze pewną część do Compiègne zaproszonych gości. Do pretendentów, którzy pod skromnym chwilowo tytułem księcia lub hrabiego, ukrywają rzekomą swą godność królewską i cesarską, przybywa przeto jeszcze jeden, syn Napoleona III, świeżo mianowanyhr. Pierrefonds.

Na wczorajszém posiedzeniu Zgromadzenia narodowego wniósł deputowany Tolain o pożyczkę 100,000 fr. na wysłanie francuzkich robót przeznaczonych na wystawę wiedeńską. Izba przyjęła jednogłośnie ten wniosek.

Dziennik urzędowy ogłasza budżet Zgromadzenia narodowego na rok 1873. Budżet wykazuje ogólną sumę 8,624,000 fr. Dyety deputowanych wynoszą 6,642,000 fr., marszałka 72,000, kwestorów 27,000 fr. a pensye urzędników Izby wynoszą ogółem 501,400 franków.

GRECYA.

* **Ateny**, 15 stycznia. Przedwczoraj święcono w Grecyi dzień nowego roku. W obec tego niech nam będzie wolno pożegnać rok stary przypomnieniem ważniejszych momentów z ubiegłego roku. Jeśli weźmiemy pod rozwagę rozwój polityczny, to na tém polu nie wiele znajdziemy pocieszających objawów. W jednym i tym samym roku doczekała się Grecya ponownego rozwiązania Izby, przeżyła dwa przesilenia gabinetowe i była już bliską trzeciego przesilenia, gdy w tém wiatr zawiał pomyślniejszy i gabinet, którego podstawy już trzeszczały, doczekał się nowego roku. Rok ubiegły obfitym był w niepowodzenia i zatargi dyplomatyczne: z Rumunią z powodu postępowania rządu bukarestkiego, jakiego się dopuścił w obec konsula greckiego w Braili; z Egiptem, którego wicekról nie chce uznać nowego konsula greckiego, a to z przyczyny, że go się pierw nie zapytano, czyli nowy konsul będzie wicekrólowi osobistością miłą; a w końcu z Francyą i Włochami z powodu kopalni laurionskich a przeto kwestyi, która do téj jeszcze chwili nie jest rozwiązaną. Jak się takowa ukończy, trudno odgadnąć, bo jakoś nie wiele za sobą ma prawdopodobieństwa pogłoska, jakoby sprawa ta oddaną być miała sądowi polubownemu do rozstrzygnięcia.

Z pomyślniejszym rezultatem spotykamy się na polu gospodarstwa krajowego. Winobrania i zbiory oliwy udały się w całości nader zadowalniająco, żegluga kwitnie choć wiele szkody jéj przyniosło uregulowanie nowéj francuzkiéj taryfy cłowéj, a w końcu grecki przemysł nie mało wzmógł się w czasach ostatnich. — W Syrai i Pireusie powstały nowe fabryki szkła, przędzalnie i garbarnie, co jest dowodem, że w Grecyi nie tak wielki brak kapitałów, jak to mniemają na Zachodzie. Wszystkie te przedsiębiorstwa powstają prywatnemi siłami; rząd tutaj nie wiele się troszczy o popieranie handlu i przemysłu i pozostawia wszystko opiece prywatnych. Ci też ostatni nie opuszczają się wcale na rząd i domagają się od niego jedynie, aby starał się o zaprowadzenie bezpieczeństwa publicznego, o utrzymanie środków komunikacyjnych w dobrym stanie i zakładanie nowych kolei. W tym kierunku atoli niestety rząd nie wiele i tak jakby nic nie uczynił; administracya strawiła dochody publiczne a tak przeto jak dawniéj tak i teraz braknie zawsze pieniędzy, gdy idzie o poparcie przemysłu krajowego.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Petersburg, 23 stycznia. Wczoraj rozpoczęły się posiedzenia komitetu wojskowego, mającego się naradzać nad nową organizacyą armii. Komitet ten składa się z obu feldmarszałków i pewnéj liczby wysokich jenerałów. Chodzi przedewszystkiém o formacyą korpusów armii zamiast istniejących obecnie komend dywizyjnych. J. w. książę Michał Mikołajewicz, namiestnik Kaukazu, bierze udział w naradach.

Paryż, 24 stycznia. W skutek bankructwa Société industrielle obłożono aresztem książki tego towarzystwa; u kilku administratorów towarzystwa mianowicie u dawniejszego ministra handlu Lefèbrue-Duvrflet i dawniejszego prefekta St. Paul odbyto prócz tego rewizyą domową.

Nowy-York, 23 stycznia. Warunki kontraktu co do emisyi nowéj pożyczki mają być równe przyjętym przy dawniejszych emisyach; domyślają się, że bondy odnośne niezadługo wprowadzone zostaną na giełdę.

Stuttgart, 24 stycznic. Dwór tutejszy przywdział dziesięciodniową żałobę po cesarzu Napoleonie.

Nowy-York, 23 stycznia. Senat w Waszyngtonie przyjął projekt, dotyczący budowy nowych korwet dla marynarki wojennéj, wedle którego liczba ich ma być pomnożoną do dziesięciu. — W Minnesota spadł, jak donoszą ztamtąd, wielki śnieg, a w skutek równoczesnego wielkiego mrozu znaczna liczba osób straciła życie.

Waszyngton, 23 stycznia. Dwa syndykaty nowojorskich i londyńskich domów bankowych, które rządowi podały oferty co do ulokowania pożyczki 300 milionów dolarów, połączyły się a podsekretarz skarbu p. Boutwell podpisał dziś zawarty z niemi w téj mierze kontrakt.

Jubileusz Kopernika.

W numerze 19 dziennika L'a Liberta wychodzącego w Rzymie czytamy co następuje:

„Uniwersytety w Padwie, Bononii i Rzymie zostały zaproszone przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu do wzięcia udziału w uroczystości pamiątkowéj, jaką Polacy obchodzić zamierzają w d. 19 lutego r. b. z okoliczności 400-letniéj rocznicy urodzin znakomitego astronoma Polaka, nieśmiertelnego Kopernika.“

Nadto z listu prywatnego dowiadujemy się, że uniwersytet w Rzymie otrzymał zaproszenie na uroczystość jubileuszu Kopernika i od uniwersytetu (? gimnazyum) toruńskiego, na które odpowie adresem — w nim zapewne położy nacisk na narodowość polską Kopernika, gdyż uniwersytet ten, jako świadomy polskości Kopernika, we wszystkich aktach wychodzących od niego, pisze o Koperniku jako Polaku. — Miasto Rzym weźmie także udział w uroczystości naszéj na cześć Kopernika urządzanéj, przynajmniéj syndyk tegoż miasta żywe w tym względzie wyraził życzenie.

Z Kongresówki prenumerata ciągle płynie obficie — współudział tam wielki.

W Czechach, jak się dowiadujemy z Politik, również rocznicę tę uroczyście obchodzić zamierzają, a mianowicie w Pradze d. 19 lutego o godzinie 10 rano odczyt publiczny o życiu, działaniu i znaczeniu Kopernika na wielkiéj sali matematycznéj w politechnice, gdzie kolegium profesorskie matematycznemu towarzystwu czeskiemu pozwoliło miejsca. Towarzystwo Hlahol w Pradze rozpocznie i zakończy uroczystość śpiewem, wieczorem zaś w salach Mieszczańskiéj Biesiady zabawę urządza. — Towarzystwo rólnicze w Klatowie daje dnia tego bal, przyczém profesor dr. Taftel o Koperniku przemówi. W Pardubicach przemówi publicznie profesor Votruba, poczém koncert damskiego towarzystwa śpiewaczek Ludmila, a potem towarzystwa akademików. W Przybramie zawiązał się osobny komitet do téj uroczystości i bardzo obszerny program sobie założył. — W Taborze, Pisku, Starkonicach sposobią się również, w Prerowie na Morawach zaś już d. 16 będzie publiczny odczyt o Koperniku, tak samo w Pilznie, gdzie „Hlahol“ umyślnie na tę uroczystość komponowaną kantatę odśpiewa; wieczorem bal i kolacya.

Dowiadujemy się wreszcie, że we wtorek odbędzie się w Wrocławiu zebranie wszystkich akademików Polaków, celem wybrania delegatów na uroczystość Kopernikową do Torunia. Nazwiska wybranych podamy swego czasu.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Wersal, 25 stycznia. Komisya Trzydziestu przyjęła artykuł 2 projektu podkomisyi co do praw władzy wykonawczéj aż do ustępu końcowego o interpelacyach a dalsze obrady odroczyła na jutro. Poprawka żądająca natychmiastowego ogłoszenia zamiast przyjętego w artykule 2 ogłoszenia w pewnych terminach takich uchwał, jakieby Zgromadzenie narodowe w przypadkach nadzwyczajnych powziąć było znaglone, odrzuconą została.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 25 stycznia. W dniu wczorajszym na sali Bazarowéj zgromadziło się niestety nie bardzo liczne grono publiczności na odczyt p. dr. Osowickiego. Przeważną, bardzo przeważną liczbę, jak zawsze, gdzie idzie o szlachetne cele, reprezentowała płeć piękna; mężczyzn, jeźli się nie mylimy, zebrało się aż czternastu. Dr. Osowicki mówił o hygienie ubrania. Przedmiot — nader każdego interesujący — bardzo przystępnie był przez prelegenta opracowany i oddany. Nie podajemy tu jego treści, bo, jak słyszymy, prelegent zamierza drukiem odczyt swój ogłosić, a wówczas i szersza publiczność z nim się zapozna i pewni jesteśmy, że z całém się zajęcia pracę tę przeczyta.

— * **Komitet Doradczy Teatru Polskiego** w Poznaniu zebrany na wczorajszem posiedzeniu zakwalifikował do przedstawienia komedyą Leopolda hr. Starzeńskiego: „Sen Trefnisia.“

— * **Na wczorajszém posiedzeniu kupców** wybrano komisyą z trzech osob złożoną i tej polecono zajęcie się wyborami członków do Izby tutejszej handlowéj.

— * **Na Katolika** otrzymaliśmy za pośrednictwem p. Dr. Studniarskiego jako składkę z Szamotuł Tal. 10 sgr. 10; razem złozono dotąd Tal. 249 sgr. 10.

— * Przypominamy raz jeszcze czytelnikom naszym, że jutro w niedzielę o 6 godzinie wieczorem **walne zebranie** tutejszego Koła towarzyskiego, w poniedziałek zaś o 8 wieczorem w zwykłym lokalu Towarzystwa przemysłowego **odczyt** p. dr. Au: „O zewnętrznych formach przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.“

— * Dziś **przedstawienie** w teatrze letnim: Skarbonki, Krotochwili ze śpiewami pp. E. Labiche i A. Delacour; jutro w niedzielę w tymże teatrze: „Dwóch Roztargnionych“, „Berka zapieczętowanego“ i „Łobzowian. Przedstawienie nie dzielne zakończy Mazur w cztery pary w kostiumach krakowskich.

— * Stowarzyszenie tutejsze **młodych kupców** zamierza w końcu m. b. urządzić przy udziale artystów polskich przedstawienie dramatyczne i bal na cel dobroczynny. Bliższe w téj mierze szczegóły poźniéj podamy.

— * **Towarzystwo dramatyczne** p. J. Kalicińskiego niezwykłém cieszy się w Kościanie powodzeniem, gdzie od czasu niejakiego daje przedstawienia. Dziś przedstawi dramat pięcioaktowy Edwarda Lubowskiego „Żyd“ a jutro w niedzielę komedyą „Mieszczanie i kmiotki czyli handlarz bydła z Krakowskiego.“ Dalszego powodzenia serdecznie mu życzymy.

— * **Miejscowe policyjne doniesienia.** Przy Fryderykowskiéj ulicy skradziono z zamkniętéj piwnicy 28 flaszek wina szampańskiego; obok tego z magazynu przy Szerokiéj ulicy beczkę z 300 kwartami spiritusu, którą to beczkę znaleziono nazajutrz w sąsiednim domu. — Uwięziono czeladnika szewskiego, który wziął udział w kradzieży na Garbarach.

— * **Do komisyi giełdowéj** mianowani zostali na r. 1873 przez Izbę handlową pp. Briske, Czapski, Markus, Friedmann, Loewensohn, Kantorowicz.

— * **W szkole realnéj** rozpoczynają się pisemne egzamina dojrzałości już 28 b. m. Zgłosiło się do takowego sześciu prymanerów, z których trzech tylko dopuszczono.

— * **Ks. kanonik Maryański**, kapelan domowy ks. arcybiskupa skazanym został przez policyą za przechowanie u siebie zamiejscowego Jezuity, niezameldowawszy go poprzednio, na 5 tal. grzywien. — Prokuratorya wnosiła 50 tal.

— * Wedle wydanych świeżo t. z. **Elenchów** wszystkich kościołów i całego duchowieństwa archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, zostających pod zarządem arcybiskupa ks. Mieczysława Halki hr. Ledóchowskiego, którego wikaryuszem jeneralnym i oficyałem na pierwszą archidyecezyą jest ks. kanonik Dorszewski, a na drugą ks. biskup sufragan lic. Janiszewski. podzieloną jest archidyecezya poznańska obecnie na 23 dekanaty, w których jest ogółem 343 kościołów parafialnych, 80 filialnych i 62 sukursalnych i kaplic; duchownych liczy archidyecezya 544, pomiędzy którymi jest 32 z stopniami akademickiemi, a wiernych 648,349 (w roku minionym 643,567); kapituła Poznańska składa się z 2 prałatów infułatów: proboszcza i dziekana, 8 kanoników gremialnych i 3 kan. honorowych, czwarty honorowy kanonikat obecnie wakuje. W seminaryum duchowném teoretycznem, przy którém oprócz regensa 7 jest profesorów i magistrów, znajduje się 57 kleryków; z zakonów męzkich znajdują się w archidyecezyi OO. Dominikani i OO. Franciszkani w Poznaniu, ostatni prócz tego we Wronkach i Goruszkach i kongregacya księży Filipinów w Gostyniu; z zakonów żeńskich Siostry Miłosierdzia świętego Wincentego a Paulo w Poznaniu, Gostyniu, Kórniku, Kościanie, Środzie i Wolsztynie; Urszulanki, Panie N. Serca Jezusowego i Karmelitanki w Poznaniu, Służebniczki Maryi w Poznaniu, w Zdzieszu pod Borkiem, Trzebawiu, Czarnkowie, Lubaszu, Granowie, Wielichowie, Osieku pod Dubinem, Gołembinie, Rąbinie, Turwi, Drząsgowie, Uzarzewie, Oporówku, Luboni, Kowanówku, Różnowie, Kopaszewie, Podrzeczu i Jaszkowie; Siostry miłosierdzia św. Elżbiety w Poznaniu i w Tucznie, dekanacie Wałeckim; Elżbietanki w Rawiczu i Wschowie; Wizytki w Ostrowie; ubogie Siostry szkólne we Wschowie; po za dyecezyą bawi 4 duchownych, pełniących urząd parochów wojskowych w Thionville, Kłodzku, Głogowie i Wrocławiu; na uniwersytecie zaś w Monasterze 3, w Rzymie, Wrocławiu i Würzburgu po jednym. Umarło w czasie od ogłoszenia zeszłorocznego elenchu 20 duchownych. — Archidyecezya Gnieźnieńska podzieloną jest na 16 dekanatów, w których jest 212 kościołów parafialnych i 10 filialnych; duchownych liczy archidyecezya 270, z których 18 posiada stopnie akademickie, a wiernych 312,339 (309,498 w r. min.). Kapituła gnież. składa się z prałata, proboszcza infułata i 6 kanoników; w seminaryum duchowném praktyczném w Gnieźnie, przy którém oprócz regensa jest 2 repetentów i nauczyciel śpiewu, znajduje się 30 kleryków; zakonów męzkich nie ma w dyecezyi żadnych; z zakonów żeńskich Urszulanki, Franciszkanki i Siostry Miłosierdzia świętego Wincentego a Paulo w Gnieźnie, ostatnie jeszcze we Wrześni, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Zdunach i Wągrówcu; Służebniczki Maryi w Niechanowie, Trzemesznie, Lewkowie, Mielżynie i Cerekwicy. Od ogłoszenia zeszłorocznego Elenchu umarło duchownych 5.

— * **Od Komisyi Ortograficznéj** odbieramy następne sprawozdanie z XVI jéj posiedzenia.

Działo się w Poznaniu dnia 6 listopada w sali posiedzeń Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego.

Na XVI posiedzenie Komisyi Ortograficznéj przybyli panowie pr. dr. Rymarkiewicz, prof. dr Jerzykowski, ks. Malinowski, ks. dr. Wartenberg i podpisany.

Prezes p. dr. Libelt uniewinnił swą nieobecność chorobą i prosił prof. dr. Rymarkiewicza o zastąpienie go w przewodnictwie.

Po zagajeniu polecono podpisanemu, żeby się porozumiał z prof. Kolanowskim, czy można liczyć na jego udział w pracy Komisyi.

Na porządku dziennym stał nasamprzód dalszy ciąg rozpraw o samogłoskach, a w szczególności o samogłosce é, tudzież o nosowych ę i ą; jednakże ze względu na to, że wniosek ks. Malinowskiego, żądający odróżnienia trzech e w języku polskim, mógłby nadać późniejszym obradom zupełnie inny kierunek, wzięto naprzód pod rozwagę referat ks. dr. Wartenberga o tymże wniosku. Referat ten dołącza się do akt komisyi a jego osnowa w streszczeniu następująca:

Ks. dr. Wartenberg przyznaje że cokolwiek inaczéj brzmi dobrégo, dobrému, a inaczéj dobréj, taniéj, lepiéj, że jednak odcień ten nie pochodzi z różnéj natury samogłoski e w dobrégo a dobréj, lecz z zakrywającéj joty, która wraz ze samogłoską spływa w brzmienie „łagodniejsze“, że podobnie i wiém, dla zakrywającéj wargowéj m brzmi głębszym tonem od wiész, wié. I w dobrego i w dobréj jest rodzime e, czemuż tedy tylko w dobrégo miałoby być pochylone ku o, a czemu w dobréj ku i, z którém to i pokrewieństwa etymologicznego wcale nie ma?

Przytoczenie powagi Kochanowskiego nie jest według ks. dr. Wartenberga żadnym dowodem na poparcie twierdzenia ks. Malinowskiego. Kochanowski przytoczył wyraz chléb z dodatkiem item, a więc wprowadza go w ramę onych trzech e, t. j. e jasnego, pochylonego i nosowego, a bynajmniéj nie każe mu stanowić czwartego rodzaju e, samego dla siebie. Należy więc owo brzmienie w chléb poczytać za równobrzmiące z panié (dominae).

Daléj przywołuje ks. dr. Wartenberg świadectwo Wujka i Knapskiego, którzy jednakowo oznaczaję i e ciemne i e ściśnione; nie widzi więc powodu, dla czegobyśmy od tego sposobu odstępować mieli.

W samychże prawidłach ks. Malinowskiego widzi ks. dr. Wartenberg wielką dowolność, kiedy ten każe ścieśniać e tylko w skutek następstwa, w skutek zaś trzech innych przyczyn pochylania (wyrzutni, kontrakcyi i stopniowania), każe nam ściemniać.

Nawet w tych trzech przyczynach ściemniania nie ma téż według księdza dr. Wartenberga konsekwencyi, kiedy n. p. wiém ma mieć e ciemne, a wiesz e ściśnione, choć i tu i tam jest wyrzutnia, albo dobrégo e ciemne, dobréj e ściśnione, kiedy tu i tam jest kontrakcya; albo e zastępujące y (sér) ma być ciemne, e zastępujące i (biédz) ma być ściśnione, kiedy tu i tam jest stopniowanie?

Z tych powodów ks. dr. Wartenberg wnosi, że dopóki ks. Malinowski trafniéj nie uzasadni racyonalności rozróżnienia trojakiego e, dopóty nie można pisać się na proponowaną przez niego dwojaką pisownią pochylonego e.

Po krótkiéj dyskusyi wnosi dr. Rzepecki, żeby dla spóźnionéj pory obrady zawiesić i pozwolić mu odpowiedzieć na przyszłém posiedzeniu na zarzuty ks. dr. Wartenberga, na co przystawszy zgromadzeni, rozeszli się.

Przeczytano, przyjęto i podpisano.

Rymakiewicz, w zastępstwie. Rzepecki, w zastępstwie.

Na ostatniém swém posiedzeniu w dniu 9 stycznia r. b. poleciła mi komisya do niniejszego protokułu dodać tę uniżoną prośbę do wszystkich Redakcyi pism czasowych polskich, żeby ze względu na doniosłość sprawy, a może i na interes czytelników były łaskawe umieszczać te sprawozdania w kolumnach swych dzienników, zwalniając sekretarza od kilkakrotnego ich przepisywania celem osobnéj przesyłki.

W Poznaniu, dnia 17 stycznia 1873.

Dr. L. Rzepecki.

— * **Drogi krajowe w Księstwie** wiele jeszcze bardzo pozostawiają do życzenia, a jeśli żwirówki w dobrym zazwyczaj znajdują się stanie, to za to t. z. gościńce krajowe są częstokroć nie do przebycia. Nie szukając daleko przykładu na poparcie ogólnych z tego powodu skarg, wskażemy tylko na drogę za bramą królewską prowadzącą do Jerzyc, najludniejszéj wsi w całém Księstwie i uważanéj poniekąd za przedmieście Poznania. Droga ta jest pełną wybojów i prawie niepodobną do przebycia ani dla jezdnych, ani dla pieszych. Jeśli się zważy, że znaczna ilość dzieci Jerzyckich uczęszcza do szkół w Poznaniu, że ruch między Jerzycami a miastem naszém bardzo znaczny, że tam to mieszka większa część robotników pracujących w Poznaniu, wypowiadamy zdaniem naszém ogólne życzenie, jeśli dopomniemy się o jak najprędsze zaradzenie tak niemiłéj niedogodności.

— * **Rozporządzenie** prowincyalnego kolegium szkólnego z 4 stycznia r. b. co do języka wykładowego na obu katolickich gimnazyach w Poznaniu i Ostrowie brzmi dosłownie:

Rozporządzeniem z dnia 31 marca 1856 zarządziliśmy za zezwoleniem p. ministra oświecenia, aby w wyższych klasach pomienionych obu gimnazyów język polski mógł być w pewnych przedmiotach, obejmujących razem 10—12 godzin tygodniowo, wykładowym. Ponieważ atoli na podstawie orzeczenia z 2 grudnia 1872 nauka religii w wyższych klasach począwszy od Wielkiéjnocy b. r. ma być w niemieckim udzielana języku, a nauka języka polskiego według rozporządzenia ministeryalnego z 6 grudnia będzie odtąd dowolną, przeto znosząc dawniejsze z dnia 31 marca 1856 rozporządzenie, polecamy niniejszém, aby w wyższych klasach gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu i gimnazyum w Ostrowie wszystkie przedmioty szkólne począwszy od Wielkiéjnocy rb. były udzielane w niemieckim języku. — Ponieważ daléj w kwarcie nauka języka greckiego i łacińskiego odbywa się za pomocą niemieckiego wykładu, przeto polecamy, iżby od Wielkanocy b. r. język niemiecki był udzielanym trzy godziny, język grecki zaś 5 godzin tygodniowo.

— * **Z Ostrowa.** (Ogień.) Dnia 16 b. m. wieczorem wybuchł w Młynowie, posiadłości p. Zakrzewskiego, ogień, który zniszczył dwa budynki dworskie a z niemi całe mienie sześciu rodzin. Nieostrożne obchodzenie się z ogniem było przyczyną pożaru.

— * **Dochodzi nas wiadomość z Bydgoszczy**, że tamże ztąd z Poznania przesłaną została petycya celem zbierania pod nią podpisów. Petycya ta adresowaną jest do księdza Arcybiskupa. — Treścią jéj ma być, jak nas zapewniają, żądanie, aby wykład religii dla dzieci polskich odbywał się w języku polskim. Nie znając ani treści rzeczonéj petycyi, ani jéj postulatów, ani też wreszcie jéj inicyatorów, nie możemy w tym względzie żadnych udzielić bliższych objaśnień, jakich się od nas domagają, i poprzestać jedynie dziś musimy na téj prostéj wzmiance.

† **W dniu 22 b. m.** odbył się w Krakowie pogrzeb szanowanego powszechnie obywatela Król. Polskiego **Adama Ślaskiego**, zmarłego tamże 19 stycznia. Był to jeden z nielicznych już dzisiaj żołnierzy polskich z czasów Księstwa Warszawskiego, a w stopniu oficera odbywał kampanią rosyjską 1812 roku. Urodził się 1789 r. w ówczesném województwie krakowskiém, a był synem Jana Ślaskiego jenerała wojsk polskich, który odznaczył się energią i patryotyzmem w czasie powstania Kościuszki. Patryotyczne także uczucia odziedziczył po matce Ludwice z Dembowskich, córce Stefana Dembowskiego, kasztelana czchowskiego, prezesa komisyi województwa krakowskiego ustanowionéj przez Kościuszkę zaraz po wybuchu powstania w Krakowie 24 marca 1794 r. Wychowany przez rodziców ożywionych gorącą miłością kraju, odznaczał się przez całe swoje życie patryotyzmem i szlachetnością charakteru, które zjednały mu powszechny szacunek współobywateli i wiodły go do współudziału w usiłowaniach narodu o odzyskanie niepodległego bytu w 1812 i w 1831 r. Starszy syn teraz zmarłego Adama, Eustachy Ślaski, będąc studentem w szkołach w Krakowie w roku 1846 zginął wówczas w szeregach powstańczych.

— * **Obywatelstwo austryackie.** — Elżbieta hr. Ledóchowska z Tiflisu w Georgii otrzymała prawo obywatelstwa austryackiego i przyjętą została do gminy miasta Krakowa.

† **Edward Bulwer**, słynny powieściopisarz angielski, członek izby lordów, zmarł we wtorek dnia 21 b. m. w Knebworth (Herthshire).

— * **Nekrologia.** W ostatnich dniach zmarli: w Buku Klaudyna z Fijałkowskich Speichertowa, w Kobylinie Teodora Salomea Kociałkowska lat 17; w Arkuszewie: Walerya z Szlaffków Simon; w Warszawie Romer, dekorator teatrów warszawskich, lat 40; Aleksandra z Dziczkowskich Lewicka, żona rejenta, lat 34; Edm. Różański, inżynier, lat 28; Wład. Żółkowski, syn artysty dram., lat 16; Piotr Zaboklicki, urzędnik sądowy, lat 35; Ulryk Meisner, b. właściciel cukierni; Józ. Rakowski, urzędnik D. Ż. W. W. i B. W. 66; Wład. Steinmetz, urz. D. Ż. W. W. lat 28; Jakób Szymanowski, niegdyś obywatel ziemski; Florentyna z Perlów Dehnel, żona obywatela m. Warszawy, lat 58; Joanna z Karszewskich Górecka, była właścicielka dóbr ziemskich, lat 69; Helena z Mugdanów Bauerertz, wdowa, lat 78; lat 28; Stefan Netto, syn Ksawerego, urzędnika Tow. Kred. Ziem. i Esteli ze Stupnickich; lat 3; Magdalena z Frołowiczów Rymkiewiczowa, wdowa, lat 64; Ludwika Bartoszewska, lat 44 Kazimierz Szemiot, geometra, w skutek ukąszenia psa wściekłego w Odesie, lat 32; w Koninie Seweryn Chmielikowski, obrońca sądowy lat 48; w Kaźmierzu w gub. Lubelskiéj Bronisława Madalińska; w Grajewie w gub. Łomżyńskiéj Marya z Pękalskich Dzimińska, wdowa po b. oficerze b. wojsk polskich, lat 83; w Proszewie w pow. Węgrowskim Feliksa z Muchowiczów Kosińska, żona obywatela ziemskiego, lat 25; w Woli Przedborskiéj Dorota z Laugów Pociéj-Niepokojczycka, wdowa po rzeczywistym radzcy stanu; w Krakowie Maciéj Krawczyński, żołnierz z r. 1831, następnie zecer, który od założenia Czasu, składał go, lat 73: we Lwowie Seweryn Szechowicz, niegdyś redaktor pisma ruskiego „Pyśmo dla hromady“, w którym namawiał Rusinów do przyjęcia alfabetu łacińskiego; Paweł Herak, litograf, lat 41; w Rzezawie w pow. Bocheńskim pleban ks. Teodor Marold, niegdyś profesor teologii; w Wiszniopolu na Ukrainie Piotr Mężyński, były marszałek powiatu Krzemienieckiego, obywatel powszechnie poważany; w Carogrodzie Jakołkowski, rodem z Litwy — w powstaniu dowodził pod pseudonimem Żuk. —

— * **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 26 stycznia Polikarpa bisk; w kalendarzu słowiańskim Skarbimira.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 34.

Dnia 26 stycznia 1517 bitwa z Tatarami pod Kaniowem. — 1567 pobicie Moskwy na polach Czaśnickich. — 1699 pokój karłowicki z Turkami.

Pojutrze w poniedziałek dnia 27 stycznia Jana Chryzostoma; w kalendarzu słowiańskim Przybysława.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 53, zachód o godzinie 4 minut 36.

Dnia 27 stycznia 1510 pożar salin w Wieliczce. — 1736 Leszczyński zrzeka się praw do tronu Polskiego. — 1792 sejm w Warszawie gromi nadużycia magnatów. — 1832 wymordowanie w Fischau bezbronnych Polaków.

Września, 21 stycznia. (Koléj Oleśnicko-Gnieźnieńska. — Pożary. — Radzca szkólny pan Luke. — Sprostowanie.) Komisya rządowa wraz z komisarzami obwodowymi i burmistrzami w dniach 23 i 24 b. m. oglądać ma okolice i miejscowości te, przez które koléj Oleśnicko-Gnieźnieńska w naszym powiecie ma przechodzić. Komisya rzeczona uda się dnia 23 b. m. z Jarocina w okolice Żerkowa nad Wartą, a dn. 24 b. m. przedsięweźmie podróż do Miłosławia w celu ustalenia budowy tamże projektowanego dworca. Koléj przerzynać będzie w powiecie Wrzesińskim terytorium Chrzanu, Orzechowa, Miłosławia, Chwalibogowa, Chwalibogówka, Białężyc, Wrześni, Słomowa i Sokołowa. Materyał potrzebny pod koléj już w różnych stronach zwożą, a w marcu r. b. roboty około takowéj na dobre się rozpoczną.

Dnia 15 b. m. o godzinie 10 wieczorem wybuchł w chlewie gospodarza Marcina Wawrzyniaka w Biechowie pod Wrześnią ogień i pochłonął w krótkim czasie stodołę, dom mieszkalny i wszelkie zabudowania Wawrzyniaka. Poszkodowany był zabezpieczony, lecz bardzo nisko. — Dnia 17 b. m. wieczorem około godziny 8 zaalarmowano miasto nasze, a wielokrotne wyrazy: „gore i ogień“ stawały się coraz głośniejszemi. Paliła się stodoła obywatela tutejszego pana A. Bulczyńskiego tuż za miastem położona, który dość znaczne poniósł straty, gdyż nie był wcale zabezpieczonym. Na miejsce pożaru przybył także dziedzic Chwalibogowa p. hr. K. z najnowszéj konstrukcyi sikawką. Przyczyny pożarów dotąd nie wiadome, a ogólne jest mniemanie, że ogień w obudwóch miejscach był podłożony.

W przeszłym tygodniu b. m. przyjechał w okolice nasze radzca szkólny pan Luke z Poznania. Dnia 15 b. m. odbywał rewizyą w tutejszéj szkole katolickiéj w asystencyi księdza dziekana Śmiełowskiego i miejscowego burmistrza. Pan Luke egzaminował dzieci głównie w niemieckim języku, chcąc się przekonać, jakie język ten w szkołach naszych porobił postępy, a w klasie najniższéj słuchał także dzieci religii i w ogóle z odpowiedzi dzieci był zadowolnionym; do nauczycieli ani słowa po polsku nie przemówił. Z Wrześni wyjechał w okolice Strzałkowa, wczoraj odbywał rewizyą w szkole w Słomowie, jutro wyjedzie do Obłaczkowa, a po tém uda się w powiat średzki.

W ostatniéj korespondencyi, gdzie jest mowa o bankach hipotecznych Meiningen i Köslin zaszły znaczne omyłki drukarskie. Wypożyczono z owych banków milion dwieście tysięcy talarów a nie milion dwieście talarów, zaciągnięto listów zastawnych za osiemset pięćdziesiąt jeden tysięcy dwieście talarów a nie osiem tysięcy pięćdziesiąt i jeden talarów.

(Q.) **Grodzisk**, 20 stycznia. — (Wychodztwo ludu. — Brak robotnika. — Petycya o podwyższenie pensyi. — Założenie czytelni dla dzieci szkólnych. — Osiedlenie się orgarmistrza. — Brak stolarza i ślósarza.)

Mania wychodztwa ludu daje się od niejakiegoś czasu okolicy naszéj mocno we znaki. W przeszłym kwartale znów kilkanaście osób wyniosło się z Grodziska do Ameryki, a z tych większa część osiedliła się w Nowym Yorku, gdzie — podług zdania dawniejszych naszych współmieszkańców — połów na dolary ma być najobfitszy. Obok dolara — tego najwymowniejszego agenta i zarazem busoli naszego ludu — zjawił się u nas jeszcze inny agent, a jest nim: Bożek miłości. On to w krótkim czasie wyprawił za morze już trzy całe i połowę czwartéj zakochanéj pary, które tutaj z pewnych powodów nie chciały albo téż dla rozmaitych przeszkód nie mogły być połączone węzłem małżeńskim. Druga połowa czwartéj pary sposobi się także do podróży, gdyż w tych dniach odebrała od swego narzeczonego wiadomość, iż karta okrętowa wkrótce dla niéj nadejdzie.

O dobrych robotników bardzo u nas trudno, a pochodzi to ztąd, iż znaczna część téj kategoryi wyniosła się za robotą do południowych Niemiec, gdzie podobno wiele zarabia pieniędzy. Jakie zaś wędrówki te kolosalne przybierają rozmiary, dowodzi sąsiednia wioska Ujazd — własność pp. Żółtowskich, — z któréj przed tygodniem około 40 ludzi do powyżéj wymienionych okolic wywędrowało.

Ze względu na wzmagającą się n nas co raz bardziéj drogość najpotrzebniejszych do życia artykułów, powiększyły odnośne władze prawie wszystkim tutejszym urzędnikom komunalnym pensye w wysokości 20 procent dotychczasowéj płacy. Z tego powodu podali tutejsi nauczyciele wniosek do reprezentacyi miejskiéj o podobne zwiększenie ich dochodów; petycya jednak ta uwzględnioną nie została.

Natomiast przeznaczyła reprezentacya 20 tal. rocznie na założenie czytelni dla dziatwy szkólnéj. Ponieważ z biblioteki téj wszystkie dzieci, uczęszczające do tutejszéj szkoły miejskiéj korzystać mają; dla tego ciekawi jesteśmy, jaką część téj sumy przeznaczy komisya szkólna, któréj opiekę i zarząd nad tą czytelnią powierzono, na zakupienie dzieł polskich.

Miasto nasze, zamieszkałe w większéj części przez mieszkańców narodowości polskiéj, tak jest ubogie w dobrych rzemieślników Polaków, że wszystkich możnaby na palcach u jednéj ręki policzyć. To téż z przyjemnością naznaczyć wypada, że w tych dniach osiedlił się u nas orgarmistrz p. Malicki, którego względom publiczności polecamy.

Najbardziéj zaś czuć się tutaj daje brak stolarza i ślósarza, bo chcąc nabyć porządny mebel, trzeba go z innego miasta sprowadzić, a potrzebując ślósarza — to trzeba go przynajmniéj z tydzień prosić, zaczém raczy łaskawie przybyć w dom i obejrzeć to, co potrzebuje gwałtownéj naprawy; poczém znów dwa tygodnie trzeba czekać na wyreperowanie uszkodzonego przedmiotu. O ile zaś ci panowie, których niestety trzech tylko tutaj mamy, a więc nie potrzebują się obawiać konkurencyi — są leniwi w odstawianiu roboty, o tyle są pochopni w przesyłaniu rachunków, których bajecznie wysokie pozycye mogłyby śmiało rywalizować o lepsze z cenami pierwszorzędnych miast europejskich. Ten ogromny brak ślósarza spowodował już nawet jednego z tutejszych niemieckich szewców do porzucenia kopyta a chwycenia się kowadła i pilnika w warsztacie swego brata. Że obok takich rzemieślników doskonały stolarz a mianowicie ślósarz, któryby się tutaj osiedlił, świetneby mógł robić interesa, tego udowodniać nie mamy potrzeby, zwłaszcza że w mieście naszém w każdym roku kilka nowych stawiają domów, a przy takich budowlach stolarze i ślósarze najlepszy mają zarobek.

Borek, 23 stycznia. (Towarzystwo przemysłowców — kasa pożyczkowa — teatr — handel polski — śmierć.) Na dniu 19 b. m. odbyło się walne zebranie Towarzystwa przemysłowców i śpiewaków w Borku w hotelu p. Łukowskiego. — Posiedzenie zagaił prezes, p. dr. Szustakowski wstępną mową o potrzebie i skutkach podobnych towarzystw, poczem przeczytano pierwsze roczne sprawozdanie z czynności towarzystwa. Z tego okazało się jak szybko rozwijało się towarzystwo w samych początkach, bo kiedy przy zawiązaniu się towarzystwa liczba członków wynosiła zaledwie 30, to już przy końcu pierwszego kwartału towarzystwo 67 członków liczyło; z tych jednak późniéj dla różnych powodów musiało wystąpić 8miu, tak więc obecnie towarzystwo tylko z 59 członków się składa. Posiedzenia odbywały się regularnie co tydzień, z wyjątkiem czasu żniwnego, w którym się widział zarząd spowodowanym dla różnych robót gospodarczych odroczyć posiedzenia na pare tygodni. — W ciągu całego roku odbyło się zwykłych posiedzeń tygodniowych 31, posiedzeń zarządu 3, posiedzeń walnego zgromadzenia 4. — Na posiedzeniach głównie odczytywano i rozbierano różne ustępy z czasopism krajowych: nadto usłyszało Towarzystwo następujące wykłady: 1, O śpiewie i muzyce w ogólności, 2, O zadaniu Towarzystwa przemysłowców, 3, O ułamkach dziesiętnych z zastósowaniem ich do nowych miar i wag, 4, O korzyściach wypływających z podziału prac i fabryk, 5, O magnetyzmie, 6, O elektryczności i jéj zastósowaniu, 7, O pierwszym rozbiorze Polski, 8, O niektórych zjawiskach napowietrznych, 9, O stósunku majstra do ucznia i odwrotnie, 10, Pieśń o ziemi naszéj. W. Pola, 11. O Krzyżakach i ich stósunku do Polski, 12, O banku włościańskim, 13, O machinach parowych, 14. O obrocie ziemi i ciał niebieskich i 15. O Słowianach. Co się tyczy ustaw, widziało się towarzystwo spowodowaném poczynić niektóre zmiany, a mianowicie: zaprowadzono tajne głosowanie przy wyborze zarządu i wywoływanie członków na każdém posiedzeniu; nadto zmieniono zupełnie § 11 i postanowiono, że nie co kwartał, lecz co pół roku walne zebrania odbywać się będą. Składki daje każdy członek 2½ sbr. miesięcznie. Dochód roczny wynosił roku ubiegłego 80 tal. 16 sbr. Rozchód zaś 82 tal. 18 sbr. 5 fen. Niedobór zatém czyni 2 tal. 2 sbr. 5 fen., — pochodzi to ztąd, że poczyniono wielkie nakłady na bibliotekę i szafę do książek. — Tych liczy towarzystwo 185 dzieł w 213 tomach a zwłaszcza: historycznych 59 dzieł w 65 tomach, naukowych 36 dzieł w 43 tomach, poetycznych 32 dzieł w 40 tomach, powieściopisarskich 58 dzieł w 64 tomach, do tego przychodzi 11 duplikatów, tak że razem liczy towarzystwo w swéj bibliotece 224 książek. Czytelników było 82.

Całą tę bibliotekę zebraliśmy głównie z datków dobrowolnych, a potém z własnych funduszów. Nie będę tu wymieniał pojedyńczych osób, które się do wzbogacenia biblioteki przyczyniły, — wewnętrzne ich zadowolenie samo najlepszą im będzie nagrodą, — my tylko z naszéj strony serdeczne im powiemy „Bóg zapłać.“

Oprócz Towarzystwa przemysłowców mamy jeszcze w mieście naszém Kasę pożyczkową, o któréj zaczerpnąwszy bliższych szczegółów, późniéj więcéj napiszę. Dziś tylko tyle powiem, że przed kilku tygodniami był tu ks. prezes Samarzewski ze Środy, zbadał jéj stan i potrzebnych rad udzielił.

W pierwszych dniach p. m. odegrany u nas będzie teatr amatorski. Przedstawiane będą: „Tajemnice starego miasta“ i „Werbel domowy.“ Dochód przeznaczony na cel dobroczynny, spodziewamy się więc wiele gości.

W końcu zeszłego roku przybyły w mieście naszém dwa polskie handle i to handel skór p. Szustaka i handel strojów damskich panny Domagalskiéj. Spodziewamy się, że szanowna publiczność Borkowska zechce łaskawie protegować nowych przedsiębiorców. Ja z méj strony dorzucam serdeczne: „Szczęść Boże!“

Dziś umarł najstarszy obywatel miasta naszego, liczący 33 prawnuków.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— **Ziemianina** wyszedł z druku nr. 4 i zawiera: Zawiadomienie o odbyć się mającém walném zebraniu centralnego Tow. gosp. dla W. Ks. Poznańskiego. — Sprostowanie artykułu wstępnego w 1 numerze p. t.: „Landwirthschaftliches Centralblatt für die Provinz Posen.“ — W jaki sposób polepszyć i ustalić rasę koni gospodarczych? — O tuczeniu wieprzy N. X. Mańkowski. (Dokończenie.) — Sprawozdanie z odbytéj ekskursyi leśnéj w Łabiszynie i lasach lubostrońskich w dniach 23 i 24 października 1872 r. — Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa pszczelnego kościańskiego, odbytego dnia 2 stycznia 1873 r. — Dział pytań i odpowiedzi. — Rozmaitości: Curiosum. — Sprawozdanie z targu na wełnę. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Ogłoszenia.

— **Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego** wyszedł Tom VI i zawiera: Stefan Garczyński wojewoda poznański, i dzieło jego Anatomia Rzeczypospolitéj polskiéj (1706—1755) napisał Leon Wegner. Epilog sprawy Toruńskiéj napisał Kaźmierz Jarochowski. O Stanisławie Górskim, kanoniku płockim i krakowskim (z podobizną listu Górskiego) napisał Dr. Kętrzyński. O właściwym rozwoju formacyi tryasowéj na zachodnio południowym stoku pasma palezoicznego rozpostartego pomiędzy Chęcinami a Sandomierzem (z kartą) napisał Ludwik Zejszner. Regestr poboru podwoynego dnia 25 Juny 1648 r. w Malborgu na Sejmiku generalnych Ziem Prus uchwalonego itd. z równoczesnego rękopismu bibloteki Kórnickiéj, wydał Dr. Kętrzyński. Wykopaliska Nadziejewskie opisał Domaradzki. Kanał Suezki i jego cywilzacyjne znaczenie napisał Dr Karol Libelt. Ostatnie dni powstania Kościuszkowego (od 12 października do 8 listopada 1794 r.) napisał Leon Wegner. Życiorysy zmarłych członków Towarzystwa. Jenerał Franciszek Morawski, Hr. Maciéj Mielżyński, Adolf Łączyński, Hr. Cezary Plat r, Juljan Fontana przez Stanisława Koźmiana. X. Jan Nepomucyn Jabczyński. Morawski Jakób, Radoński Faustyn. X. Kiliński Teodor Konstanty, Górecki Albin, Nieżychowski Józef przez Emila Kierskiego. Ludwik Zejszner przez H. Feldmanowskiego. Sałkowski Walenty, Stanisł w Biesiekierski, Mieczysław Waligórski. Sprawozdanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego od maja 1869 do kwietnia 1871 i Zbiory Towarzystwa przez H. Eeldmanowskiego.

— **Dziennika mód** wyszedł z druku No. 8 i zawiera: Opisy rycin. — Pod wypruchniałym dębem. Powieść Witosława Hałka, przełożył z czeskiego Wł. Ordon. — W księżycową noc, wiersz Wł. Ordona. — Kobieta w obec dzisiejszych wymagań przez Julią Goczałkowską. — Jazłowiec przez Józefę Dobieszewską (Szmigielską) z ryciną. — Z kraju i świata p. Omikrona. — System metryczny przez J. P. — Kronika mody pr. Astre. — Korespondencya. — Szarada. — Od redakcyi. — Ilustracye i dodatki.

— **Szczutka** wyszedł z druku No. 2 i zawiera: Przed budą na Sanockim rynku. — Wielmożny Kalasanty herbu Dobry nos. — Ad Napoleonem III. — Konkurs. — Szmajgełes. — Nowy przywiléj. — Moralność ojców zagrożona. — Gogo. — Korespondencye redakcyi. — Gościnne przyjęcie emigracyi przez władze austryackie. — Feleton.

— **Rękodzielnika** wyszły z druku No. 21—24 i zawierają: Środki podniesienia przemysłu w naszym kraju, przez Tadeusza Romanowicza. — Matylda, powieść Aleksandra Dumasa (Dokończenie). — Przemysł Galicyi. — Program osmego konkursu dla zasłużonych kierowników warsztatów i czeladników. — Ruch stowarzyszeń. — Wiadomości techniczne. — Kronika. Wystawa powszechna. — Przegląd polityczny. — Od administracyi.

— **Kroniki rodzinnéj** wyszedł z druku nr. 1 zaw